

4949

Państw. Teatr

Własność
Gminy m. Lwowa.

Marcin Posoka.





4 X 0 0

Własność
Gminy m. Lwowa.





1.
Marcin Posoka.

Sztuka w 3 aktach. — Napisat Stanisław Brandowski.

Osoby.

Poturalska, wdowa.

Henryk, jej syn

Marcin Posoka,

Hanna, jego żona.

Bronka

Felek

Anielcia

Władzio

ich dzieci.

Eugeniusz Fryz, legionista.

Antek Migala, "

Hamerska, zarobniczka.

Marcela, służka

Kundysiewicz, pomocnik Posoki.

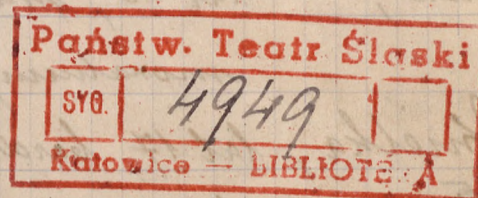
Dziweryna z ulicy.

Invalidzi - sanitariusze - lokatorzy - pomocnicy Posoki - orkiestra.

*Akt I dzieje się podczas oblężenia Lwowa - akt II w Bruchowicach
w czasie inwazji bolszewickiej - akt III w obozie repatriantów.*

8-48/7832

**Własność
Gminy m. Lwowa.**



BTLw 4949

⁻² Charakterystyka osób w akcie I.

- Potunalska, ubożająca wdowa prowyższym urzędniku, około lat 50,
semerka kamienicy, prociwa i dla wszystkich wrogina.
- Henryk, lat około 28, elegant, sprytny cynik i kobieciarz.
- Posoka, lat 250, ciotek zgniły, nieokreślonej kondycji,
gbur propedliwy, berwzględny, brutalny i chciwy,
tyran domowy o ponurej i drskiej fizjognomji.
- Hanna, młoda, analfabetyka, ślepo ulegająca mężowi.
- Bronia, lat 22, jak na swe środowisko domowe dość starannie
wychowana, charakter bez podstaw etycznych, występna,
kochanka Henryka.
- Felek, lat 20, prawdziwie lwowski dziecko o dobrym podłożu
moralnym, broni Lwowa i całej zaważactwa.
- Antelka, lat 17, bardzo ładna, idealny charakter.
- Władzin, lat 13, student, dzielny chłopak, broni Lwowa
z patryjotyzmem.
- Fryz, lat około 28, legionista od 1914 r., z lepszej sfery,
bardzo dzielny charakter, mówi z wielkim szowinizmem.
- Hamerska, biedna zarobnica, lat 20-30
- Marcela, służąca w kamienicy, lat około 30, dwójka bosa, brudna,
rozróżniona, okropnie pyzka i zaważająca.
- Dziweryna z ulicy, młoda demimondowska, t.zw. chusteczkowa.

Akt I.

[Mieszkanie Poturalskiej: pokój jadalny, bardzo skromny. Wrodku wyjście do sieni, po stronie prawej drzwi do sypialni Poturalskiej, po lewej drzwi do sypialni Henryka. Z tej samej strony i okno. Po stronie lewej biurko z lampą, stół i lustro z konzolką, na środkowej ścianie chodzący zegar pendulowy i obraz Matki Boskiej z wiszącą, lampką niezapaloną. Po lewej stronie, blisko rampy, stara kanapa. Resztaumeblowanie dowolne.

Przy podniesieniu kurtyny na scenie niema nikogo. Mimo zamkniętego okna słychać niekiedy karabiny maszynowe i rzadko głuchy strzał armatni. Pochwili wychodzi ze swego pokoju Henryk z krawatką w ręku, którą poczyta starannie zawiązywać przed lustrem, gwizdząc przytem arję operetkową. Niebawem ze swego pokoju przychodzi Poturalska, szuka czegoś i brednie, poczem zbliża się do syna]

Poturalska.

Heniu, ty wychodzisz?



Henryk.

Tak mam. Twoja prociecha idzie do kawiarni na partję bilardu i wróć dopiero późno wieczor, zatem cię proszę, abys zamknęła na noc mieszkanie wyjęła klucz, bo zał by mi było mojej

4.
mamci, gdybym ją musiał w nocy budzić.

Poturalska.

Moje dziecko, wieczór się zbliża, pewnie zaczął znowu ostrzeliwać miasto. Możeby lepiej było gdybys w domu został.

Henryk

Nie zostanę, mamciu, a to z dwóch racji. W domu mi się piekielnie nudzi; to jest raz. A powtóre, jeśli się zacznie strzelanina, to jak zwykle holota z całej kamienicy zleci się do ciebie, a ja ^{wtedy} (tego towarzystwa unikam).

Poturalska.

Cóż ja na to poradzę? Przecież nie mogę zamknąć drzwi przed tymi ludźmi, skoro ~~xxx~~ ^{cała} kamienica jedynie nasze mieszkanie jest tak szeregowiec pociżone, że tu podobno żaden granat wpasć nie może.

Henryk.

A ja bym im drzwi zamknął, gdyby to odemnie zależało.

5.
zato. Chcieli wojenki, to niechże idą wojować na
ulicę, zamiast chować się przed granatami po
mysich dziurach.

Poturska.

Przecież nie nam się chciało tej wojny, tylko nam ją
narzuciono, i to jest całkiem naturalne, że my się
browamy.



Henryk.

To jest, mojem niemiarodajnem zresztą zdaniem, wcale
nie tak naturalne, jak mamusia mówi. Władzę, ja-
kobykolwiek by ona była, należy uznawać, bo ina-
czej zacznie się anarchia, za którą ja slierwie
dziękuję. Niema rozsądniejszej doktryny nad tę, że
lepszą jest najgorsza władza, niż żadna. Słucha-
liśmy przez 150 lat austriaków, to trzeba było i
tamtych słuchać. Ja przewiduję bardzo smutny koniec
tej awantury.

Własność
Gminy m. Lwowa.

Poturalska.

Naczego? przecież odebraliśmy miasto.....

Henryk.

Stadnie wyglądamy po tem niby zwycięstwo.
Siedzimy w saku, odcięci od świata, elektrownia
podobno wgruzach, wodociąg zniszczony, że o kro-
plę wody ze studni ulicznej być nie trzeba albo
ją drogo przepłacać, zdychamy z głodu, kto wie czy
kada chwila nie grozi nam mord i poroga, i to
mamusia nazywa zwycięstwem? sukcesem? Tem
odbiciem Lwowa poprawiliśmy naszą sytuację z
pieca na łeb.

Poturalska.

Jakos nie bardzo trafia mi do przekonania to, co
mówisz.

Henryk.

Mamci z jej patryotycznym fanatyzmem nie łatwo

trafić do przekonania trzecim sądem
[chwila milczenia]

Poturalska

Grzech mówię, ale rzęście prawie, że twój ojciec nie
dorył tych smutnych czasów.

Henryk.

To prawda. Ojciec, jako urzędnik, nie znosił buntu
przeciw władzy. Dziejniejsze awantury zabiły by go.
[siada przy stole i robi sobie maszynkę, papierosy]

Poturalska.

Tak mówisz.... A ja niewiem, czy on by sam za kara-
bin nie chwycił i nie poszedł z innymi bronić
Lwowa.

Henryk.

Może mamcia życzy sobie, abym ja to uczynił w
zastępstwie ojca nieborczyka?

Poturalska.

[z płaczem] Nie Heniu, nie, ja wcale nie miałam

tego na myśli: Przecież ty mój jedyny.... co bym ja bez ciebie robiła? [całuje go w głowę]

Henryk.

Tu nie o to chodzi, że ja jestem jedyny i co byś ty bezemnie robiła, tylko o to, że ta cała awantura nie ma najmniejszego sensu. Nie tak będzie, jak my chcemy, albo ci tam, tylko tak jak zdecydują Francja, Anglja, i Ameryka, bo one wygrają wojnę i mają prawo formować na nowo świat.

Poturalska.

No a jeżeli w tej wojnie my zwyciężymy, czyż także nie mamy wtedy prawa stanowić o sobie według naszej woli?

Henryk.

[śmieje się] Marciuś, ty jesteś paradna ze swoją kobiecą loiką. Stawiasz kwestję tak, że trzeba by na nią godnie odpowiadać.

Bronia.

[mieszkając w tej samej kamienicy, wchodzi bez kapelusza
we fartuszek, z filiżanką w ręku, całuje Poturalską
w rękę]. Dobry wieczór pani.

Henryk.

[kłania się] Cześć, panno Broniu.

Poturalska.

Jak się masz moje dziecko. Słyszałaś może coś nowego?
była siostra albo który z braci?

Bronia.

Anielecia przecie nie opuści porycji za nie
w świecie, a Felek dał znać, że dziś przyjdzie na
noc do domu, bo jest strasznie zmęczony.

Poturalska.

A jak tam z naszymi?

Bronia.

Raz lepiej, raz gorzej. Ale Władek był wczoraj i mówił

aby nie bać, bo oni Litwa nie dadzą.

Henryk.

Władek, o ile ~~wiem~~ jest na krzywoczym
odcinku?

Bronza

Tak.

Henryk

Ima przynajmniej lat?

Broncia.

Jeszcze nie skończone.

Henryk.

[ironicznie] No, to przynajmniej od strony Krzywoczy
możemy spać spokojnie.

Poluralska.

Heniu, nie ironizuj. Toż te dzieci życie tam kładą
w naszej obronie [do Broni] Anielcia zbowa?

Bronia.

Całuje rączki; zdrowa, a bije się podobno jak najlepszy
zotniczek.

Henryk
Hez Anielka ma lat?

Bronia
Siedemnaście.

Henryk
[drwiąc] Aaa w obec tego [kłamie się ironicznie]

Poturalska.

Heniu, ja cię jeszcze raz proszę! ... [do Broni, głaszcząc
ją pod brodę:] Czy ty, dziecko, czego chciałaś? Bo widzę,
że przyniosłaś filizankę.

Bronia.
[całuje ją w rękę - razenowana.] Może nam pani pałacy
trochę mięki na zaprawkę? Muszę przygotować
rodzicom i bratu kolację, a niemam ani szczypty
zaprawki.

Poturalska.

[po krótkim zmaganiu się] Dris' rano dostatał trochę
mąki:... co'z robić.... podziele się z wami.

Bronia

Bardzo panię proszę. Wczoraj mieliśmy gulasz z koń-
skiego mięsa, to na zaprawkę wzięłam krochmalu
i rodzice jakos' nie pozwaliłi się na tem. Ale dris' ani
krochmalu niemam.

Poturalska.

Że to wasz ojciec, taki specyfnder, nie postara się wam
o mąkę.

Bronia.

Ojciec, proszę pani, tak jest teraz zajęty roznoszeniem
i sprzedawaniem wody, po kamienicach, że pora temu
świata Bórego nie widzi. For on razem z matką,
sprzedaje dziennie około 500 konewek, po koronie
jedna konewka. Czy my w życiu naszym myśleli
kiedy o takim zarobku?

Poturalska.

[wzdycha] Przeglądzi jesteście, że możecie w ten sposób

zarabiać. Coż ja mam biedna powiedzieć?

Bronia.

Ujść się jutro o mgłę postara i ja zaraz pani oddam.

Poturalska.

No, no, poczekaj trochę. [bierze od niej filiżankę i wychodzi].

Henryk.

[podechodzi do Broni, obejmuje ją w pól i całuje lubieżnie.]
Broniu, przyjdź dziś wieczór.

Bronia.

[opiera się słabo]. Dzis nie mogę. Słyszał pan, że brat będzie nocował. Pytałby zaraz, gdzie chodzę po nocy.

Henryk

A może ty nie brata się boisz; tylko Twojego narzeczonego?

Bronia.

Niech mi pan nie dokucza moim narzeczonemu.
To taki dobry chłopak.... gdyby on wiedział....

Henryk.

A ja może niedobry dla ciebie?

Bronia.

Co pan! Mój Gienek ma szczere zamiary, on mi się jeszcze nigdy nie naprzykrzał o to, czego się panu codziennie zachcie-
wa. On mnie tak szanuje, a dla pana cieniem ja jestem?
Gdyby nie ta przeklęta wojna, nie byłabym nigdy tego
głupstwa robiła. [wyciera łzy fartuchem.]

Henryk.

Nie bez, matka idzie! [wraca do stołu.]

Poturalska.

[wróciwszy spostrzega, że Bronia płakała - chwilę patrzy badawczo
na syna.] Masz zapracę, Broniu. A gdy brat przyj-
dzie, zbiegnij mi powiedzieć, co słychać nowego. Przy-
pomnij też ojcu, że już wody nie mam.

Bronia.

O tem ojcu i mówić nie trzeba, bo on bez tego pamię-
ta o pani. Pani taka dobra dla każdego.... [ciska ją
w rękę i wychodzi. - Henryk kłania się na pożegnanie.]

Poturalska.

[po namyśle podchodzi do syna i głaska go po głowie] Poco
ty tę biedną dziewczynę białamucisz?

Henryk.

Przedewszystkiem w kwestji formalnej: co mamcia rozumie pod „białamucie”?

Poturalska.

Widzę że coś międry wamci jest, a przecie ty się z córką
takiego Poroki nie ożenisz.

Henryk.

Otoż to ostatecznie bardzo trafnie mamcia odgadła. Ale
chyba i to mamcia przyzna, że taki sobie techtel =
mechtel z Bronką nie może szkodzić mojemu zdrowiu.
Bronka jest jak kwiat przy drodze. Ma ją jakies
bydlę schrupać, to wolę ją. Nieprawda, jakiego ty masz
zynieruego syna?

Poturalska.

Ja wiem, że ty tak źle nie myślisz, jak mówisz.

Henryk.

Przeciwnie, ja jeszcze gorzej myślę, niż mówię.

Poturalska.

Pamiętaj, że Bronia ma narzeczonego, To takie racne chłopczyko. Niech się dowie o czem, to rzuć z nią i kłóć jej wtedy to wynagrodzić?

Henryk.

Jest to taki simplex homo, że jemu będzie obojętne, czy ta Bronia, zostawczy jego żonę, jest taką czy ową. W najgorszym razie, jak to mówią, spierze ją po ślubie i na tem się cały incydent skończy. Czyż ja, osobnik o wyrafinowanej kulturze, mam sobie odmawiać kąską, który dla mnie jest delicyą, a dla tamtego warowym chlebem? Mamma mi rozumie?

Poturalska.

Ja nawet niechęć tych hererji rozumieć. Ja nie wierzę, abys ty się na sprawy sercowe i matrzynskie w ten sposób zapatrywał.

Henryk.

Ja mówię o miłostkach, które ze sercem mają bardzo

mało wspólnego. Natomiast moje stanowisko
w kwestji matrymonialnej jest o wiele surowsze.
Nie oreniłbym się nigdy z diewczyną o splamionej
przeszłości. A secundo moja żona musi być
bredną jak mysz kościelna. Ja nie chcę, by
zawisłym od niej, niech ona zależy odemnie, niech
wie, że wszystko, co ma, zawdzięcza tylko mnie.
Sądzę, że ten kottuński punkt widzenia musi się
i tobie podobać, co gdy tak jest, to ucałuj swojego jedy-
naka, który już idzie.

Poturska.

[całując go w głowę]. Żereli na matrymonio tak się zapo-
trądasz i takiej żony będziesz szukał, to niech to sobie
będzie kottuńskie zapamiętywanie, skoro ono jest przytem
bardzo pożyteczne.

Henryk.

[kładnie całobliwie rękę na sercu]. Ma chère maman, twoje
uznanie napelnia mnie dumą i radością [wdręwa zarrutkę
bierze lajkę i wychodzi - zaraz po jego wyjściu rozlega się głośniejsze
uderzenie granatu]

Poturalska.

[biegnie do okna i woła]. Hłenu, a uważaj na siebie!
chowaj się do bramy! [zamyka okno].

Marcela.

[stać w drzwiach - całą rozmowę z Poturalską prowadzi w progu].
Proszę pani, czy Marcin przyniósł już pani wodę?

Poturalska.

Jeszcze nie. A dla czego?

Marcela.

Nie pani, co on teraz bierze za konewkę wody? Dwie
korony!

Poturalska.

Co ty płaciesz!

Marcela.

Niech się z tego miejsca nie ruszę! Przy mnie od Wojakowej
z naprzeciwka wzięt dwie korony, niaczaj - powieła - nieda
wody. To mi było w naszej kamienicy, więc się nie odry-
watam, ale jak on tu, od swoich, także będzie chciał
po dwie korony, to mi tak wysmiał, że go nagle

krew zaleje.

Poturalska.

Moja Marcelku, tylko ty nie wojuj z Posoką, bo wiesz, co to za człowiek. Wywołasz znowu awanturę, i poco? Mało jeszcze mieszczenia i kary Bożej nad nami?

Marcela.

Taki Posoka psianucha to jest najgorsza kara Boża. Nie pani, co on dziś rano zrobił?

Poturalska.

Cóż takiego?

Własność
Gminy m. Lwowa.

Marcela.

Jak już on i ona zmęczyli się pompowaniem wody, to studnię łanuchem okręcił i na kłódkę zamknął, aby nikt więcej wody nie brał, tylko żeby wrzysy od niego kupowali.

Poturalska.

Jak on śmiał? przeciw to studnia publiczna, dla wrzyskich.

Marcela.

Kiedy jemu się zdaje, że to tylko dla niego magistrat studnię postawił, aby on mógł wrzystków zdzierać. My jednak zawołamy policjanta i musiał znowu tańczyć ze studni zdjąć. Taki stodziej i bandyta z niego!
[i pobliżu silna detonacja].

Poturalska.

Boże mój, strzelanina się zaczęła a mój Hemiś co tylko z domu wyszedł.

Marcela

[urzędlwie:] O pana Hemia boi się pani? No, już tam jemu nie się nie stanie!

Poturalska.

Ja też codziennie tak proszę Pana Boga, aby go miał w swojej opiece.

Marcela.

[z chamską ironją:] Bardziej niż Pan Bóg on się sam sobą opiekuje. Nim armata wystrzeli, to pan Hemiś już chłust do bramy. Taki przydałby się na froncie, bo by go kula nigdy nie trafiła.

Poturalska.

[niecierpliwie] Moja kochana, życie karamu jest miłe.

Marcela.

Ale już najmilejże panu Heniovi. Żle mi to na świecie? Naje się, napije, papierosy cały dzień kurzy, codzień inną dziewczynę do domu sobie przytarga, że już niedługo tych różnych dryzdek zabraknie dla niego we Lwowie.

Poturalska.

Jak ty smiesz w ten sposób odrywać się o moim synu?

Marcela.

W ten sposób, że prawdę mówię. Taki Władek od Posoków, taki mały bachor, a poszedł na front i życie ryzykuje, i panna Aniela też, choć to dziewczyna i taka delikatna do tego. A taki panienko Henio, taki z przeproszeniem chłop jak byk, chowa się za mamuszą spodnie i cały dzień tylko by dziewczętą łaskotał do siebie. A ty na niego! A ty na niego! (spluwa).

Poturalska.

[biegnie ku drzwiom] Wynos' się stępel!

Marcela.

A tłuuu! [ucięta trzaskająca drzwiami].

[Poturalska siada na stonanie i porzuca
słuchac'. Porlegają się coraz częstsze i bliższe detonacje, które
wywołują papłoch w całej kamienicy. Najpierw słychać krzyki
i nawoływania się lokatorów, bieganie po sieni i po schodach,
następnie pokój Poturalskiej napetnia się stopniowo sgnadami,
widocznie już przyzwyczajonemu do tej kryjówki podczas bombar-
dowania miasta. Schodzą się więc, ale stopniowo lokatorzy
najrozmaitszego stanu i wieku, naturalnie że kobiety i dzieci
przeważają. Niektórzy podchodzą do Poturalskiej jakby
ją przeproszali za napast'. Wzrostko jest zdenerwowane,
ktoś tłuwe, gwar i szataś to rosną, to opadają, przybliżeniem
uderzeniu granatu porlegają się okrzyki przerażenia.
Lokatorzy trzymają się ~~na~~ przeważnie w głębi pokoju,
wybiegają do sieni i wracają do sieni, czasem podchodzą do
okna. Wogóle tło zbiorowe, na którym rozgrywa się
dalsza akcja, musi być dziełem reżyserji. Kwestje
ramiennone literę L. mają być wypowiedziane przez różnych
lokatorów, nieraz równocześnie, podczas gry głównych osób.

Pierwsza wbiega Hamerska z dzieckiem u piersi!

Hamerska.

Moja pani, ciągiem się pani naprzykaszamy, ale co robić, skoro tak strzelają.

Poturska.

Nie szkodzi, chowajcie się tylko do mnie. Bóg łaskaw, że tu jesteśmy bezpieczni.

Hamerska.

Chciałam właśnie dla dziecka kąpiel nagrzać, a tu tuż niedaleko, raz, potem drugi raz, że myślę sobie, trzeba uciekać.

L.

Pani Poturska, czy wolno?

Poturska.

Ależ proszę! proszę!

L.

Niech się pani nie gniewa, że my do pani jak w dym.

L.

Nie można wytrzymać na górze.

L.

Mie koto samego okna granat zasyczał.

L.

Najgorzej tym, co wysoko mieszkają. W panu bo na dole i w oficynach, a to zawsze przespieranie.

Poturalska.

Ale proszę się nie kłopotować. Kto się boi, niech zejdzie na dół.

Hamerska.

W kuchni ogień w piecu zostawiłam. Jeszcze węgiel wyleci i podłoga się zajmie.

Poturalska.

Poszły pani na górę jakiego chłopca, niech ogień zaleje.

Hamerska.

Żaby mi co ukradł przytem!

L.

Minka! Franek! a zwiódzież na doł!

L.

Aprogasie ogień w piecach, bo dym granatę siegga.

L.

Pani Matusch chyba ma brika.

L.

Gdziej to pani taką bajdę słyszała?

L.

A me stało to w garenie?

L.

W jakiej garenie? Pani Matusch, uderz się pani w czoło.

L.

Antek, biegnij na górę drzew zamknąć, bo jeszcze mieszkanie obkradną.

L.

Ja się boję. Słyszy mama..... ciagle gwarzdrie.

L.

Mój akurat garść na miesiąc z roboty wraca.

L.

Już ta panią mąż pod granat nie wlecie.

L.

Słyszała pani, że Ukraińcy za Persenkówkę takie wielkie
dół kopią, aby do nich z pod miasta wodę spuścić.

L.

Jakto, to już i w studniach nie będzie wody?

L.

Juści, że nie.

L.

Ktoż to powieściat?

L.

Posoka od rana tak opowiada.

L.

E, Posoka! on musi tak breszyć, aby jak najwięcej

wody sprzedac.

L.

A wie pani, ze on juz po dwie korony za konewkę bierze.

L.

Jerus Marja! ta jak to mozliwe? [powszechne oburzenie]

L.

Wsiekt się czy co?

Hamerska.

Gdzież ja bym mogła po 2 korony za konewkę
płacić, ja co tyle wody potrzebuję na kąpiel
dla dziecka i na kompresy dla męża. Woda by
mnie więcej kosztowała niż jedzenie.

L.

Niech pani nie wierzy w takie gadanie. Jaki tam
źródziej z tego Posoki jest, ale tyle nie śmiałyby
brać.

L.

Alto śmiać studnię tańcuchem zamknąć, aby nikt

wody nie brali.'

L.

Alto wie czy to prawda.

L.

Kiedy Marcela była przytem.

L.

Tona to mówiła? No, jak pani niema lepszego świadka!
Ta dziewczyzna siedzi godzinę spi a osiemnaście godzin śpi.

L.

Proo się to kłócić? Będziemy widzieli, bo Posoka musi
już niedługo z wodą nadejść.

L.

Pani Poturalska, ma pani zapalaki?

Poturalska.

Do czego pani zapalaki?

L.

Zapalę lampkę przed Matką Boską, niech nas Jezus

swoją opieką broni:

Własność
Gminy m. Lwowa.

L.

Pani Paciorek chce się takim kosztem od śmierci
wykpić, bo nawet nie swoją lampkę świeci.

L.

Niech pan nie bluźnierzy, panie Antoni, bo
mówiada, która pierwszej śmierci pisana, mówi o panu.

L.

Albo ja pani śmierci ryję? Żyję pani sto lat jeszcze.

L.

Słyszeliście, jak teraz syrało?

L.

Ale nie psęł.

L.

Cicho! cicho!

[wzruszy się nieznacznie na chwilę - słysząc z ulicą turkot
i gwiżdżenie. przejeżdżającego wozu ratunkowego].



L.

Buda ratunkowa przejechała.

L.

Musiato kogos' zabić albo zranić.

L.

Mój Boże, jak to człowiek nigdy niewie dnia ani godziny.

L.

Warskowską zabiło przy pacierzu, pamięta pani? Litauz
akurat do Matki Boskiej odmawiała, jak granata
oknem wpadła.

L.

Widno taka była wola Boża. A w kościele świętej
Elżbiety podczas nabożeństwa mała to ludzka zabiła.

L.

Ach Jezuś! Niez to teraz znów syczało.

L.

Pani Priubryńska strasznie nerwowa.

L.

A pan niby nie? Pan kieliszka wódki bez rozlania
do gęby mi podnieście.

L.

Nie pita pani ze mną, to pani mi mów.

L.

Nie pamiętam, bo po szynkach z opojami mi chodzę.

L.

Tam, gdzie ja chodzę na wódkę, toby pani Triuberyńskiej
nawet nie wpuszcili.

L.

Mierz bardzo. Pańska kucyka to jak kryminal: muszą
być sami swoi.

Marcela.

[zadyszana otwiera drzwi i woła w progu:] Na Karola
Ludwika ryda zabiło! [wybiega zatrzaskując drzwi].

L.

Ciekawam kogo.

L.

Pewnie jakiego biedaka. Przecie bogaty na taki czas nie będzie chodził po mieście.

L.

A czy mi to w domu bezpieczniej? Granaty więcej ludzi zabity w mieszkaniach niż na ulicy.

L.

Kto mądry, ten wie gdzie się schować.

L.

Jusci pod Łóko wlecie!

L.

Zawsze bezpieczniej pod Łókiem niż na ulicy.

L.

Dla panny Michaliny ani tu ani tam nie jest bezpieczne.

L.

Jak to pani rozumie?

L.

Zroczum sobie panna Michałusia sama.

L.

Łoż to, przysła pani do pani Poturalskiej ludzi
obrazai? Nie wycieraj sobie pani mąg zębów, bo mogą
pani wylecieć.

L.

Juz ta pani mierz zęby wypadły od kochanków.

L.

Ty psia krew zawołoko, ty mi będziesz kochanków wyu-
wiała?

Poturalska.

[surowo:] Panno Michałusio, tylko proszę u mnie awantur
nie robić! Chce się pani kłócić, to od tego jest podwórce.

L.

Nie słyszała to pani, co ona mówi?

Poturalska.

Nie słyszałam i niechcę u siebie w domu żadnych

~~spiega~~ kłótni słyszeć.

[wchodzi Posoka i Hanna drwigając po 2 konewki wody, zaraz po nich wchodzi Bronia i Mania].

Posoka.

Pani Poturalska, jest woda. Jedna konewka wystarczy?

Poturalska.

More' dure', bo miuszę synowi trochę bieleziny przeprać!

Posoka.

Hanka, raniś pani do kuchni dure' konewki. A jescere dure' - kto potrzebuje?

Hamerska.

Panie Posoka, ja wernię.

Posoka.

Bierz pani. Ale dure' korony kosztuje od dris.
[powszechnie oburzenie i kłótnia].

Hamerska.

Panie Posoka, ma pan sumienie? zaco dure' korony?
płaci pan za tę wodę czy jak?

Posoka.

Nie płacę, ale życie werykuję; rozumie pani?

Marcela.

[wzburzona koniskim sennikiem]. On życie werykuje! a bodaj go
jes' kopta! Niech gdzieś daleko granat beanie; a mój Poso-
ka ruwie ci do bramy jak ten wystraszony zajec.

Posoka.

[zgniewem]. Ciebie się kto pyta albo ty wodę kupujesz,
lakudro zatracona?

Marcela.

Lakudro? lakudro? a cojes' ty jest, ty wydumkiśko! ty
kręciślaku!

Posoka.

Gołę stul! nie mieszaj się do nie twoich rzeczy!

Marcela.

Ty zamknij jadalnię, ty pomyłony ciarachu! Dure
korony brałbys za konewkę wody? a niedoczekanie twoje!
Pani Hamerska, oddaj pani wodę teniu złodziejowi, ja
pójde do studni i przyniosę pani dziesięć konewek.

Hamerska.

Gdzie będziesz chodziła na tę strzelaninę? zwanajwaś chyba.

Marcela.

Co mi granaty zrobić? pójdę i jwi! [chce wyjść].

Posoka.

[zastępując jej groźnie drogę] Nie waz się, albo zobaczysz!

[wśród lokatorów powszechne oburzenie].

L.

Co to znaczy? każdemu wolno iść pro wódę.

L.

Widzicie, niewola jaka czy co?

L.

A czy to musimy od pana brać wódę?

L.

Studnia jest dla wszystkich, nie dla pańowej wygodzie tylko.

Marcela.

[bierze konewki]. Teraz ja będę dla całej kamienicy wódę

nosila, za darmo, za dobre słowo tylko!

Posoka.

[chce jej odebrać konewki:] Marcela, zobaczysz!

Marcela.

[biorąc się pod boki - hardo:] Co robisz, co? Komuż ty gro-
zisz, ty bandyto! ty psuaparo jednia! Może myślisz,
że ja ci się ciebie boję?

Posoka.

Nie pójdziesz po wodę! szlak cię pierwiej trafi!

Marcela.

Ciebie trafi, nie mnie, ty sobako! ty czarci chwoscie!
Młdrisz go, rokazywać chce, taki Dyrektor od
zamiatania psich pomadek!

Posoka.

[z pasją:] Marcela!

Marcela.

Czego wrzeszczysz, jakby ci kto wrzody w trolegom zalewał?
Pojde! pojde! bo mi się podoba, a dotknij mnie tylko,

to cię kopnę tak, że zastygiesz do wieczora!

Posoka.

[staje w drzwiach]. Ano spróbuj iść po wodę!

Marcela.

[zamienia się konewką] Następ się!

Posoka.

Ty się następ albo bebecchy zgubisz!

Marcela.

[rzuca konewki i przyskakuje do Posoki.] Chcesz abym ci uszyła śmiertelną koszulę? Ty chamanie przeklęty!

L.

Marcela, co robisz?

Marcela.

Co robię? pyśk mi pnieł się! [chce się rzucić na Posokę ale wstrzymuje ją lokatony.]

L.

Zostaw go!

L.

Chcesz nieszczęścia, jucho głupia?

L.

Zwarzowała! na takiego chłopca się porywać!

Marcela.

[wzięła się do Posoki - lokatory ją odgradzają:] Puscie mnie!
ja mu wiory ze łba wydrę!

Posoka.

Paszoł, ty ~~marato~~ plantówko!

Własność
Gminy m. Lwowa.

Marcela.

[w najwyższej pasji - wrzesny:] Słyszeliście, co powiedział? a
żeby ci język zwętrobił! a bodaj cię w same nerki
szlak trafił, ty kanalarzu! ty huliganie z piekła rodem!
Słyszeliście, co powiedział? Ty ^{plantówko} ~~marato~~ powiedział!
A ty co jest? hycelirakarz! Jak pod cmentarzem konia
zabiło, kto go złupił i skórę Schwarzbachowi sprzedał?
Nie ty? A to padlinę konia po sześćdziesiąt koron kilo
sprzedawał, nie ty? nie ty?

Posoka.

Bresysz sierwo!

Marcela.

Antoniowa świadek, jak konia złupiesz! Ty mnie
 będziesz wymyślał od ^{planti}~~szeregi~~. Ty oprawco jodeu!
 widziałeś już rakarza? Jak nie, to popatrzcie na niego!
 [stugając palcami.] Łupiskora! hycel! hycel! [spluwa]
 A tłu na ciebie! a tłu!

[Posoka rozjuszony rzuca się na Marcelę i chwycił ją za
 włosy. Powstaje bójka, pisk i wrzask wszystkich
 lokatorów wśród płaczu dzieci.]

Posoka.

Ja cię z kudłowi oberwę, ty szelmo zatracona.

L.

Panie Posoka, nie war się pan!

L.

A to ci zbój dopiero!

L.

[wół do sieni] Policja! policja! na pomoc!

L.

Wypuść ją! czego chcesz od dziewczyny!

Posoka.

Zakładnię matkę!

L.

Rany Boga! nie daję jej!

[Lokatory wrócił ustawicznego szamotania i krzyku starą się rozdzielić Posokę i Marcelę. W międzyczasie ukhodzi Felek w uniformie i z karabinem. Na widok bajki chwycił Posokę i odciąga go od Marceli.].

Felek.

Ojciec nie może żyć bez awantury? Nie wstyd ojca - w cudrem mieszkaniu do tego.

Posoka.

Naturalnie, prosiłoby aby mi lada hadra skakała do oeru.

Marcela.

Ja ci dam hadrę! ja ci jeszcze uszyję smiertelny koszulę!

Posoka.

Widzisz, kogo broniles'! Śmiercielug koszał mi geori.'

Felek.

A niech ją cholera! To to brać się z kobietą za łeb?

Hanna.

Ona wolała na twójego ojca łycel i rakarz.

Felek

[grząc] Marcela.'

Poturalska.

Dajcie już spokój! Big pana reszt, panie Feliksie,
bo inaczej kto wie, do czego by tu przyszło jeszcze. Pan
pewnie zmęczony? proszę siadać.'

Felek.

[odkłada karabin i zdejmując czapkę.] Ano wywczasowany
nie jestem. Pań służba, bo jest nas za mało.

Poturalska.

Może się pan herbaty napije? ale ze sacharynu, bo

cukru nie mam.

Felek.

Catuję paręki pani: Nie^u nie będę pił, zarekam już na
kolacy^e.

Porturalska.

A cóż słychać na froncie^u? opowiedz pan.

L.

Jak tam z nami, lepiej^u?

L.

Skonury się już^u?

L.

Podobno odebraliście Perseu kówkę^u?

Felek.

Na froncie^u jak na froncie^u: raz lepiej, raz gorzej. To my
ich odrrucimy, to oni nas wcisną.

Porturalska.

Ale miasto się utrzyma^u?

Felek.

To się wie, o to niema strachu. Rogatek nie przejdę,
żeby tam niewiedzieć co! Nasza wiara bije się, mówię
pani... Ino z wiktlem kiepsko. Czasami niewiedzieć, czy
to maszynówka terkocze, czy brzech tak warczy.

Poturalska.

Możeby jednak herbaty?

Felek.

Catuję paczki; nie będę pił.

Poturalska.

A coż Władziu robi?

Felek.

To morcowy mikrus. On tak smali z gweru, jakoby całe
życie nic innego nie robił. A małe to jest, wyci wśródzie
podłerie, wszystko wypenetruje. Na Pohulance już nawet
handgranat porwał ze ziemi i odrzucił z powrotem.

Hamerska.

Panie Feliksie, a pomoc jąta nie nadejdzie?

Felek.

Ciggle nas tumaniz, re' juri idzie, re' juri jest, ale to tak
tylko, aby wiara ducha nie tracila. Chociaz co tam,
damy sobie rade i tak.

Poturalska.

A co' ta misja zagraniczna? Mielu nas z Ukraincami
pogodzie'.

Felek.

Misja? niech sie powiesi! Przyjechali, puszyle sie,
nam swietko, tamtych ogarek, a' rzucali juch
miewiedziei garie i kiedy.

Poturalska.

Anielcia zdrowa? Bo ona w domu wcale sie nie
pokazuje.

Felek.

Anielcia? Dobrze ze mi pani przypomniała. Bronka,
chodzi no tu.'

Bronia.

[podechodzi wystaszona.] Moze sie Anieli co stalo?

Felek.

[bardzo serio.] Nie się nie stało, ale mówię ci, że bardzo łatwo może się jej coś stać. Gdy ona tu przyjdzie, to ty, jako starsza siostra, powiedz jej, aby ona żadnych miśtygalków nie robiła, ino uwariała na siebie.

Bronia.

Bój się Boga, coż ona pobi?

Felek.

To było tamtej soboty na kryweryckim odcinku. Opowiadał mi Gienek, a on słyszał od takiego, co był przy tem. Nasi w sześć karabinów bronili regularni, a że już było bardzo gorąco, więc komendant powiada: zwróć! Wszyscy się zabierają, a tylko Anielka mówi, że nie rejdzie z prorycji, że woli zgruzę - jak to ona, wiesz. Chcieli ją przemocą zabrać, ale się nie dała, i prosiła tylko, żeby jej duro ładunków zostawić, to ona już się nie boi. Nasi się cofnęli, tamci idą na regularną, a ona bęc! bęc! bęc! nie puszcza ich.

Hamerska.

Jeremie Nazareniski! po za taką dźwięczną!

Felek.

Tak było przez jakie pół godziny. Aż przestała strzelać,
a Ukraińcy coraz bliżej podchodzą. Tak nasz komendant
mówi: chłopcy, ona już chyba nie ma ładunków,
miejcie Boga w sercu, nie dajcie zginąć drzewynię! Jak
się wiara rzuciła - hurra psia krewna naprzód!
dopadają cegielni, a tu Anielka już bez jednego
ładunku stoi, ale ~~z~~^z wejścia karabin z bagnietem trzyma
na sztorc, i gdyby tak cegielnię wzięli, to ona byłaby
z pewnością pierwszą którego zarząda.

L.

Powiedzcie państwo!

L.

Słyszał to kto coś podobnego!



L.

Arżawiała się taka spokojna i delikata!

Felek.

Nie ty jej, Bronka, powiedz aby się ona na żadne takie
hazardy nie puszczala, bo tylko unser einer może sobie
na to pozwolić.

Bronia.

Wstuka mnie to? Co ja jej naprosiła, aby została w domu,
alej gadaj o lampy. Ojciec jej biciem zagroził, to mi
powiedziała: śmierć mi nie strasza, a ojcowego bicia
będę się bać?

Felek.

[odrugę Bronia na bok.] A cóż stary? promstuje riggle?

Bronia.

Jak jeszcze! Teraz trochę mniej, bo cały dzień wodę sprzedaje
i zarabia dużo, to ma lepszy humor.

Felek.

A pije? nie?

Bronia.

Kropelki wódki do ust ci nie weźmie. Co przez dzień
zarobi, to weźmie i wieczorem pod siemnik schowa i tylko
coraz nachuje, dużo już ma. Idźcie trochę do niego, bo się z tą
Marcelą strasznie zirytował.

[Felek i Bronia podchodzą do siedzącego na otomanie
Pioski i nadają koło niego.]

Felek.

Coż ojciec tak siedzi? Co słychać koto ojca?

Posoka.

Co ma być słychać? Marujemy z matką od rana do nocy.

Felek.

Ojciec z tą wodą dobry interes sobie otworzył. ^{Posoka} ~~Arbyś~~ wiedział, że dobry. A byłby jeszcze intratniejszy, gdyby nie wy, sobasre dzieci!

Felek.

Czegóż ojciec od nas chce?

Posoka.

Maglibyscie pomagać rodzicom.

Felek.

Wysprzedawaniu wody?

Posoka.

A coż? obrachuj się, ileby można zarobić, gdyby się w szescioro wzięło do tego. Skaramie Boze z takimi dziećmi! Ty poszedł, Aniela poszła, Władek uciekł, szcupsię że się

Bronka w domu została, bo inakiej nie miałby kto
obiadu ugotować.

Felek.

Przecie matka może gotować!

Posoka.

Głupis! Jak ja idę z wodą do kamienicy, to matka
tymczasem dalej pompować musi, aby innych do
studni nie dopuścić.

Felek.

A coż ojciec będzie robił, jak wodociąg naprawią? Bo
my dziś, jutro Dobrostaną odberzemy.

Posoka

[przestraszony]. Bój się Boga, Felek, nie próbuj tego.
Taki zarobek - czasem i tysiącówka dziennie! A wiesz ty,
co ja za tę koniską skórę dostat? Presiśet koron, jak Boga
mego kocham! Gdyby tam znowu konia gdzie rabito, to
ino zaraz daj znać. Przecie i miśso przytem jest.
Zostajesz dziś na kolacji?

Felek.

Zostanę, ojcie, bo muszę się wyspać i najść. Trzy dni oka
mie zmruryłem, a dziś cały dzień jestem o jednej wódce
i o dwóch papierosach. Ma ojciec tytoni?

Posoka.

Nie.

Felek.

Tosimy oba driadę. Tno dziś ojciec musi fundować
papierosy.

Bronia.

[prusiadając się koło Felka] Słuchajno, Felek, co z Gienkiem
słychać? on ci się już więcej jak tydzień nie pokazał.

Felek.

A bo on jest bardziej rotnie niż twój narzeczonny. Lery
pod kadecką skórą jak pies i gryzie jak pies. Gdyby
ze stu takich było, jak on, to już byśmy zapromieli owojnie
z Ukraińcami.

Bronia.

Przecie mogłby się i rasem pokazać. Jazem mu nie warto,

czy jak?

Felek.

Nie bierz mi za złe, ale on taki ci jest w sturbi obowiązkowy,
ze jak sturba, to wszystko inne u niego idzie na bok.
Lato jak się pobierze, to będziesz miała strasznie
sturbiatego męża.

Prorna.

Czekaj tatka latka! Jak chce się zenić, to niech się zaraz
zeni. Powiedz mi to odcemie.

Felek.

Tak ci spieszu?

Prorna.

Spieszno nie spieszu, ale poco ja mam młode lata
tracić, aż jemu się zotwierka nie sprzykry.

Felek.

Przecie nie z rozkoszy życie hazarduje. Teraz na
wszystkich taka psia dola, nawet na dzieci. Najlepiej
bierz i ty karabin i idź do niego na poręcz.

Posoka.

Namawiaj ją, ty bandyto! Jeszcze by tego brakowało, żeby mi ostatnie dziecko z domu poszło.

[wpada Władzio w uniformie i z karabinem - z wielkim płaczem i lamentem].

Władzio.

Jest tu Felek? Gdzie tata i mama?

L.

Sq, sq. Co się stało?

L.

Czego płaczesz?

L.

Rany Boga, może Lwów wzięty?

Władzio.

Gdzie tato?

Felek.

Tu jest ojciec czego beczysz? ... ty... zotwierz! ¹²

Władzio

[zanurza się od płaczu]. Aniela Aniela

Bronia.

[pryskając do Władzka:] Co Aniela? może zabita?

Władzio.

Nie ale bardzo ciężko ranna.

[Obłętym wrażeniem i zamięszaniem - okrzyki żalu i płacz dzieci].

Poturalska.

Bogie miłosierdzie!

Telek.

Co ty mówisz? to nie może być!

Władzio

Przecież ja widziałem byłem z nią.

Telek.

Gdzie się to stało? kiedy?

Władzio.

Teraz popołudniu. Stawali na Malechów, ona

szła pierwsza i.... i potłuczeli ją.

Telek.

Gwattu! gdzie trapioua?

Madrin.

Piersi ma przestrelone na okrech.

L.

Jerus Marja Józefie siwety!

L.

A gdzie taki Pan Bóg na niebie!

L.

Takie młode dziewerę, takie młode!

L.

Piersi przestrelone..... Matko Boska jak mogłas porwolic!

Bronia.

Gdzież ona jest? pobiegnę do niej.

Mladzie.

Zawieźli ją do szpitala i tam ją obawdarowali, ale ona
tak płakała i tak się prosiła do domu, do rodziców, że ją
tutaj niesq.

Poturalska.

Ala chyba nie do was na górę, gdy jeszcze granaty biją.
Niech ją tymczasem do mnie dadzą. [biegnie do sieni i woła].
Proszę tutaj! nie tam! nie tam! tutaj proszę!

Mama.

[do Posoki] Powiedz imo, takie nieszczęście z dzieckiem!

Posoka.

Jusie ze nieszczęście. Co my z nią będziemy w domu? pobili?
Czy to u nas lazaret jaki?

[tymczasem tworzy się szpalera z lokatorów, przez którą
dwaj sanitariusze wnoszą prowe nosze. Na nich leży Anielka,
błada, włosa rozpuszczona, ubrana w rozpięty szynel żołnierski.
Nogi na kryte kocu. Na razie jest nieprzytomna. Sanitariusze
ustawiają nosze po prawej stronie sceny, a więc od strony sypialni
Poturalskiej, wzdłuż widowni. Wzrysy cisną się ku noszom - głośne
srepty i stłumione narzekania. Podnoszą wnoszenia Anielki.]

L.

Jej! Bore mój.....

L.

Koniec świata! Coś podobnego!

L.

Mysleliśmy, że już po wojnie, a to teraz dopiero kolej
przychodzi na kobiety.

L.

Jaka ona biedaczka blada. Widno krew jej całkiem
uszła.

L.

Ostrożnie postawcie na ziemi, aby jej nie urwać.

[z wyjątkiem Pasoki, który z promiennym wrokiem stoi na boku,
wszyscy cisną się do nory]

Poturalska.

Moi państwo, wróćcie się, przecież ona potrzebuje
powietrza. Słuchajcie tak się pchać do ciężko chorej.

[lokatorzy cofają się nieco w tył. Po obu stronach nory
klękają Bronia i Madruś płacząc po cichu. Hanna stoi u
nog rannej z zalamanymi rękami.]

Felek.

[do odchodzących sanitariuszy] Ciężko ranna? Co doktor powiedział?

[sanitariusz macha bernadziejnie ręką i obaj wychodzą] [Felek przechodzi do rannej i siada ostrożnie na noszach]. Anielciu! Anielciu!

[ranna otwiera oczy i uśmiecha się]. Czy bardzo boli?

[ranna potrząsa przeczo głowę].

Władzio

[całując rannej kolana]. Biednaś ty!... moja Anielka!

Anielka.

[głasze go po głowie]. Nie płacz..... nie się nie stało.

Władziu.

Tak, nie się nie stało!

L.

Moja pani, serce pęka patrząc na tę dziewczynę.

L.

Jak to można do kobiety strzelać!

L.

Na wojnie, jak im potrzeba, to i będą strzelać i do samego Pana Boga.

Felek.

[podnosząc rękę ramieniem do ust]. A tyle się gadało, tyle się upominało: Aniela zostaw w domu!

Bronia.

Że ci to tak porwolili iść na kule. Adopiero co Felek opowiadał o tej pęcieli. Nie wzięt to z ciebie?

Felek.

Teraz odpuścisz sobie jak się patrzy. Ty już zrobiła swoje. Resztę zostaw innym.

Aniela

Felek....

Własność
Gminy m. Lwowa.

Felek.

No co? chcesz czego?

Aniela.

[wysilkami]. ~~Felek~~.... Ojciec i.... matka [kłada rękę na rodziców].

Felek.

Ojciec, matka, chodźciez bliżej!

Hamia.

Przebie ja jestem przy tobie.

[Paroka niech na otomanie i udaje, że nie słyszy].

Poturalska.

[Wchodzi Paroka] Panie Marcinie, idźże pan do córki:

L.

Przebie to panowe dziecko.

L.

Hamia jest i jeszcze się pan na nią będzie gniewał?

L.

To ci ojciec dopiero!

Telek.

No, dopomóż ojcu do wstania?

Poturalska.

Panie, miej pan Boga w sercu. A cóż ona złego zrobiła, że pan na nią taki zawzięty?

[Paroka postępuje ku noszon nie patrząc prosto na córki]

Anielcia.

[wyciąga rękę do ojca]. Nie gniewajcie się na mnie, że poszłam bez waszego pozwolenia Wybaczcie mi!

[Posoka milczy promuro, Hanna szlocha].

Felek.

No, ojciec, słyszysz? Anielcia was przeprasza. [gdy Posoka dalej milczy] Ta przemówiła ojciec coś do niej.

Posoka.

[z tłumionym gniewem]. Co ja mam do niej przemawiać? Od ojca i matki miłsze jej były jakies tam legjonu, no to teraz ma. Sama poszła, wyciągnęła za sobą Władka, takie jeszcze dziecko ... co ja jej mam przebaczać?

Anielcia.

[błagalnie]. Tato wybacz ja chcę odejść stąd bez... bez twojego gniewu.

Posoka.

Teraz o mój gniew ci chodzi? Teraz dopiero? czemuś nie przyszła prosić, jeśli byłaś zdrowa i cała?

Felek.

Nie przysła, bo wie przecie, że oja zaraz cholera
wziósł. Ale teraz, gdy jest taka chora....

Pasoka.

[z irytacją] Ano tak. Gdy jest taka chora, to tu się karała
przyniesć, zamiast w szpitalu zostać. Tyle mi już
zgryzoty narobiła, a teraz jeszcze ten ambaras i te
koszta. Przecie w szpitalu miałabyś lepiej niż u mnie.
Idź ja ci wermę na doktora i lekarstwa?

Hamerska.

Nie zarobi to pan dosyć?

Pasoka.

[z gniewem] Już ci że zarabiam, ale nie na doktora dla
takiej latawicy. [powszechnie oburzenie - Felek zrywa się z
nosy i patrzy gniewnie na ojca, który mówi z rosnącym wzburzeniem].
Ty się na mnie tak nie patrz, boś od niej nie lepszy. Już
mi tu moim zarobkiem w ocy i werekaję, bo - rozumie
się - jak masz, to płaci, bo na to jesteś ojciec, aby dzieci
twoją krewawicę marnowały. Ale ja, żeby się wszystkie
lokatory na głowę postawili, nie dam nic! rozumiecie,
nie dam nic! Niech ja ci ratuję, z którym się po nocach

włóczyła.

[powszechne oburzenie i syki].

Felek.

[groźnie]. Ojciec!

Własność
Gminy m. Lwowa.

Posoka.

Mówię, co prawda. ~~jest~~. [repalę się] Do domu jej się
koniecznie chciało? na rygiel mojej kieszeni?
Będzie mi wydierał grosz, jaki sobie na stare lata szparuję?
[z pasją]. Niech idzie z kąd przyszedł - ja nic nie dam! nie!
zamiast ojcu pomódz, to chce mi jeszcze zabrać?
takie ona dziecko? Niech takie dziecko szlag trafi!

[straszne oburzenie].

Felek.

[Przyskakuje do Posoki; chwytając go za piersi i trzęsąc nim z wściekłością]
Kogo ma szlag trafić? Anielkę? Anielka jest święta
diewczyzna - a ty jesteś zbój! rozumiesz... jesteś zbój!

Posoka.

[chwytając Felka pod gardło] Ty tak śmiesz do ojca?

Felek.

Ty jesteś ojciec? ty!

Hanna.

[wpada między szarpających się] Felek, nie rusz ojca!
to grzech śmiertelny!..... Marcini, co robisz?!

[lokatorzy rozdzielają szamocących się wśród okrzyków i wywrisk pod adresem Boski].

L.

Z takim pyskiem do panny córki!

L.

Przecie i święty męźnośćby takiego gadania.

L.

Co to ra ojciec, rany Boskie!

L.

Dobrze, że się chłopak za siostrę wygł.

L.

Biedaczkę na takie awantury tu przywieśli.

Hanna.

[klęka przy Aniela i całuje ją:] Anielka, nie zwarij na ojca, on już taki jest - my się przecież na ciebie nie gniewamy stało się - miano i już.

Anielcia.

[całuje matkę w rękę:] Proszę za mnie ojca ty - wyrob mi przebaczenie choćby po mojej śmierci.

Hanna.

Ale - ale! razar ta będziesz o śmierci mówić. Rana się zagoi i będziesz zdrowa.

Anielcia.

To jest taka rana, że wszystko na mnie ja cuję
... cuję....

Felek.

Nie mów tyle, nie męcz się, to będzie dobrze.

Dostatas bo dostatas, ale wiesz przecież, że tak się razar nie umiera. Innego granat proharata i wylire się - a ty z tą jedną kulką Albo od razu jest się gotów, a jak nie, to niema pogadać o śmierci.

Anielcia.

Ja wiem..... ty dobry, ty chcesz mi pocieszyć.

Felek.

Co ja cię mam pocieszać? albo ty małe dziecko? [z wymuszoną
wesołością.] Prędzej mógłbym się gniewać na ciebie, już
teraz.... bo ja ciebie znam. Ty, jak wyzdrowiejesz, to pewnie
znowu łapsz karabin i hajda na porzecz.

Anielcia.

Tak.... na porzecz, ale na to, z jakiej już niema powrotu.
Pan Bóg według wyznaczy mi porzecz u siebie.

Hanna.

Anielka, zmiłuj się; nie mów takich rzeczy!

Władzio.

[z płaczem.] Anielka, chcesz mi zepsuć kolację....

Anielcia.

Nie gniewajcie się na mnie, że tak mówię, ale to trudno.
[po chwili.] resztę dobrze, powiem wam coś wesołego.

Felek.

A widrisz, jak si się odmięło.

Anielcia.

Wnie, miałam dris' w nocy taki drowy ale i ładny sen.
 Snio mi się, że nad Lwowem było tak ciemno i ponu-
 ro..... strzelali właśnie, granaty tak były tu i tam....
 [podnoszę się nieco] a na górze Zamkowej stał Pan Jezus
 i trzymał taki wielki kryz w ręku..... a tu ze Zniesienia
 strzelają na miasto, z miasta znów na Zniesienie.....
 a wrzysko Panu Jezusowi nad głową.... a Pan
 Jezus podniósł kryz do góry.... i wtedy wrzysko
 się uciszyło, i zrobiło się tak jasno.... a Pan Jezus
 zwrócił się w stronę miasta i pochrząknął błogostawie.....
 Nieprawda, że ładny sen?

Madrin.

Śliczny sen. Mie się nigdy nie me sini. Jak tak zaraz
 usnę!

Anielcia.

To dobry dla nas, bo Pan Jezus nam błogostawiał.

L.

Słyszala pani? strzelali Panu Jerusowi nad głowę.

L.

Ale w całości to sen się dobrze tłómaczy.

L.

Pamięć Anielka, kiedy się pani tak śniła, opiotwoy
czy już nad ranem?

L.

A dajże pani drzeworyme spokój. Będzie i to jeszcze
pamiętać.

L.

Przecie nazegarek nie patrzyła.

L.

Kiedy bo widzi pani to jest różnica. Opiotwoy to może
być i dyabelski sen, a nad ranem to się taki sen
zawsze sprawdzi.... Mój nieboszczyk mój miał raz taki
sen.

L.

Daj pani nieboszczykowi spokój.... Aniela jakby gorzej
było.

Aniela.

Mamo.... Felek... dajcie mi wody [i gorącej] mie już
lepiej, tylko pić mi się chce....

Poturalska.

Zaraz dziecko, zaraz! [do lokatorów]. Żle, jak rannemu
chce się pić, to już koniec. [idzie do stołu po wodę].

L.

A może ją woda akurat poci:

L.

Bo coś jakby przytomność traciła.

[Poturalska podaje Aniela wodę - Felek i Władek
podnoszą chorą z poduszki - Aniela pije chciwie, potem
opada i przebiera palcami].

Aniela.

[głęboko wzdychając] Felek, jesteś tu?... a gdzie Władek?

70.

Władziu.

Przebie ja jestem przy tobie.

Anielcia.

[głosami Władzia pogłowi] Ja mam do was prośbę.....
ostatnią prośbę.

Felek.

Anielciu, tylko nie ostatnią!

Władziu.

Jaką siostrzyrko, mów! Ja ci na przód przysięgam,
że wszystko dla ciebie zrobię.

Anielcia.

Proszę was.... Felek, pamiętaj.... nie dajcie Lwowa!
..... nie dajcie!

Władziu.

No, o mnie się nie bój! ja ci to przysięgam!

Anielcia.

Ty.... Władziu.... uważaj na siebie... bo ty za nadto
śmiały.... ojciec by się gniewał... ojciec.... mamę... [kocha].

L.

Moja pani, co ona taka blada?

L.

Moze ja nudzi.

L.

Albo bedzie teraz spaci.

Poturalska.

[nachyla sie nad Anielka.] Boze moj.... a ja mowitam!
Mada to bedzie smierci!

Felek.

Anielka!

Mladzie

Anielka!

L.

Podniescie ja troche.

Poturalska.

[bierze zmarly za puls a potem kladnie jej rke na piersiach]

Już na mnie wołanie... już mnie usłyszysz wrócić!

L.

Jakto, umarła?

Poturalska.

Nie rzyje..... serce już bić przestało.

[Władzio wybuchła serdecznym płaczem - wtórnym
mu niektóre kobiety i dzieci].

Felek.

[wstaje z nosy i bierze się za głowę] Ojany Boga! jużem wiele
śmierci widział, ale coś podobnego!

L.

Panie Jezusie Najświętszy, zaco też nas tak karzesz?

L.

A tak widziało się, że będzie ryc!

L.

Poszło jej do serca i na to niema rady.

L.

Bóże, co Ci winno takie młode drzewczynisko! Jest tyle starszych od niej.

L.

Panie Posoka, nie gryzie pana teraz, że pan się z dzieckiem obszedł gorzej niż z psem?

L.

Na sądzie Boskim pan odpowie za to!

[Posoka przechodzi do zmarłej, przez chwilę patrzy na nią ponuro, potem wraca do otomany.]

L.

Nawet jej oczu zamykać nie potrzeba - sama zamknęła.

L.

Zatrzymaj pani zegar; aby był znak kiedy umarła.

Poturalska.

Proszę was wszych, trzeba zmówić paciorki za dusze zmarłe.

L.

A imo - to się należy.

L.

Ona i bez pierzcha do nieba pójdzie.

L.

Choćby nawet, ale promoclic' się wypada.

[Wszyscy kłękają: Bronia, Felek i Władek z boku,
Poroła i Hanna u stóp zmarłej, dookoła wszyscy inni].

Poturalska.

Wimie Ojca i Syna i Ducha świętego, amen. Ojciec nasz,
któryś jest w niebieszech, słońce się imię Twoje, przyjdź
królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...

Wszyscy.

.... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść
nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym wino-
wajcom i nie wódz nas na pokuszenie ale nas zbaw ode
złego, amen.

Poturalska

Zdrowas' Maryjo, taskis' petua, Pan z Tobą, błogosławianas'

Jy między niewiastami, błogosławiony owoc żywota Twojego
Jerus,

Wryszy.

Święta Maryja, Matko Boża, módl się za nami grzeszącymi
teraz i w godzinę śmierci naszej amen.

Poturalska.

Niechue odpoczywanie, racz duszom.....

[w tej chwili z ogromnym hukiem całkiem blisko
uderza granat, tak że w oknie wylatuje ryba.

Wryszy się wzdrzają, ale nikt nie wstaje. Poturalska
[meryra modlitwy, wryszy wracają się ku oknu.]

Hamerska.

Musiło gdzieś pod samą bramą uderzyć.

L.

Od tego pędu aż rybę wydusiło.

L.

A może to kawałek granatu w okno uderzył?

L.

Ta niby skąd? Którdy?

L.

Blisko studiui musiał psuć, bo jeszcze widać jak ładnie
tam uciekają.

Posoka.

[Znów na nogi]. Oramy Boga, może prępie poharatło.....
Hanka, bieżnij popatrzeć.... rusz się, nierdaro jada,
kiedy ci mówię! [chwyciła ją brutalnie za rękę, odrywa od
zmarłej i popryskaku drzewom].

Poturalska.

Poco tam chodzić, pan i tak teraz studiui nie naprawi.

Posoka.

Nie naprawię, ale wiem, jak jenteres stoi [za odchodzącej
Hanną]. Hanka powlekaj..... wiesz odraz konewski, ja
pójdę z tobą, to nabierzemy wody [chwyciła 2 konewki, to
samo czyni Hanna i uciekają].

L.

Bardziej mi pilno do zarobku niż pomodlić się za córką.

L.

Co zaśaki zapamiętały człowiek!

L.

Bodaj mi tę studnię na kawały rozrwała!

Poturalska.

Wierne odpoczywanie raz dlaś zmartym dać Pamięć...

Wysy.

A światłość wiekiasta miechaj mi świeci na wieki wieków
amen.

[„Wierne odpoczywanie” odmawiają trzy razy, potem wstają
wysy. Przez dłuższą chwilę milczenia i przygnębionych
nastroj. Od tej chwili detonacje są coraz głośniejsze i silniejsze -
to też lokatorzy coraz częściej zagląda do siem, wychodzą
i wracają, i powoli stopniowo coraz więcej się opróżniają].

L.

Coś jakby pofolgowali z tem strzelaniem.

L.

Może już i koniec na dris tej obrary Bożej.

L.

Ja wolę jeszcze poverkać.

L.

Pani łatwo, ale mi się robota na górze pali.

Marcela.

[staje w drzwiach - mówi głośno]. Panie Felek, a kto będzie
Anieli pogrzeb sprawiał?

Felek.

A coż to panu obchodzi?

Marcela.

Ja się ino tak pytam. Panowy ojciec strasznie pod studnią
zawodzi i pomstuje, że on na pogrzeb nie idą, bo niema.

Felek.

[groźąc pięścią.] Niech go jasna choroba!

Marcela.

A jak ją będą do trupiarni zabierać, to żeby pan zdjął
jej z palców ten pierścionek z Matką Boską - ojciec
panowy tak powiedział.

Felek.

Wymos się, bo cię nieszerpsie spotka!

Marcela.

Mie? a zaro? Niech takiego szlag trafi, co własne dziecko
jeszcze by na śmierć posłał. A brat pan
statuńcia w obronę, brat! Teraz niech się pan wtydri
za takiego ojca. Atsu na niego! a tfini! (ucicha).

L.

Malpa z tej Marceli, ale ona czasem prawdę powie.

L.

Panie Felek, niech się pan nie martwi. Pana to my bardzo
szanujemy, a za ojca nikt przecie dzieci winować nie
będzie.

Fryz.

[wchodzi szybko w uniformie i pod karabinem] Cześć!

Serwus Felek! Ty, prawda to, [spostreżę umartę
i wzdruga się] Przecie mówili, że ranna tylko

Felek.

Ole jak ranna piersi kulą na wylot. Przed chwilą
skonala.

Fryz.

[zdejmuje rękę i karabin, przykłada z karabinem u nóg zmarłej i modli się przez chwilę. Potem wstaje i podchodzi do Felka.]

Gdzież to było?

Felek.

Pod Malechowem.

Fryz.

Poco jej tam pozwolili iść?

Felek.

Ona się też pytała, czy jej pozwolą!

Fryz.

[podchodzi do Broni siedzącej na otomanie i całuje ją serdecznie w rękę.] Jak się masz Bronis'. Bardzo ci smutno?

[Bronia płacze] Przednia Aniela. Taka śmierć to nie dla dziewczyny.

Bronia.

Życie przed śmiercią taka awantura była z opiem.

Fryz.

[machając.] Bardzo się męczyła²

Bronia.

Nie. Męczyła jak ptak.

Fryz.

Bodaj za to drętkować Bogu.

Hamerska.

[wychodzi do Fryza] Pani Geniu, bardzo tam jeszcze stęskają²

Fryz.

Nie bardzo. Zależy się że to już koniec. Możecie państwo spokojnie wrócić do mieszkania.

L.

No, jak pan Fryz tak mówi, to idę.

L.

Pani jeszcze zostaje²

L.

Muszę pojechać za dziećmi, bo mi wyleciały na ulicę.

[Powoli ściemnia się i wrysy lokatory stopniowo opuszczają
prohój. Zostają tylko Fryz z Bronią, Telek, Władzio i Poturalska.
Podczas rozmowy Fryza z Bronią, Władzio siedzi na uoszach
i uśg zamarł i popłakuje, Telek w głębi rozmawia z Poturalską,
prokarygoc niekiedy narzmartę. W międzyczasie Poturalska zapala
lampę na biurku.]

Fryz.

[siedząc z Bronią na otomanie] Coż z tobą, Bronis'?

Bronia.

Co ma ze mną być? Władzioz przecie: marynuje się i tyle.

Fryz.

[całyje ją po rękach] Broniuszku moja, jeszcze trochę
cierpliwości. Czekaś tyle lat, to poczekaj jeszcze i te
parę tygodni. To się musi skończyć - dziś albo jutro.

Bronia.

Ciągle to samo powtarzasz, a tymczasem rok za rokiem mija
[Fryz załamuje desperacko ręce] Przecież to już pięćtych rok czekam
na ciebie i ani rusz! ani rusz!

Fryz.

Bronia, co ja mészerskiy człowiek mam zrobić? Reuciu karabiu
w tak ciężkiej pliwili? Nie rzuciłem go wtedy, gdy musiałem
go nosić wbrew przekonaniu, pod przymusem tylko,
a dris' miałbym to zrobić, gdy o nasz Lwów chodzi?
Miejcie emulowanie udsłennu!

Bronia.

Alboż go niemam? Ja ci wierzę, że ty dris' chętnie pośredłbys
ze mną do ołtarza, ale i to widzę, że tamto ci zawsze
pierwsze a ja druga dopiero.

Fryz.

Bronis' moja, nie mów tak. Niech drisiąj porzuci front
i kolegów, to któż mi rękę poda? Musiałbym sobie
oczu od psa przyjąć, bo majemni nieśmiałybym
spojrzeć na ciebie. Morwa to tak zrobić, jak ty
wmyślisz?

Bronia.

Ja nie wiem, czy można, ale mi się już bardzo
długo czeka.

Fryz.

Jeszcze trochę, jeszcze trochę poczekaj, żłociста moja.
Przeciem wart tego za moje kochanie straszne.

Bronia.

[z uporem] Staraj się ślub przyspieszyć.

Fryz.

Jakiesz ci go przyspieszę, Broniś, jak? Przecie ja sam
wojny nie zakomurę, a póki ja w polu, to ty o ślubie i śly-
siec niechcesz.

Bronia.

Pewnie. Wyjść za mąż i nie mieć męża

Fryz.

No widzisz, że to tak nie idzie. Koniecznie musisz być
cierpliwą. Nie to dzieńwrót straciło całkiem na wojnie
narzeczonych.....

Bronia.

Na to co? Straci jednego, to ma wolne ręce i może sobie
zaraz drugiego szukać! Ale ja? Ja niewiem, czy ja ciebie
mam, czy ja ciebie niemam i co z tego wszystkiego będzie
dalej?²

Fryz.

[smutnie] To możebyś ty wolala, abym i ja zginął?

Bronia.

O, warjat jesteś. Co ja bym robiła bez ciebie. Ja już się tak wrylałam w tę myśl, że ty będziesz moim mężem, że my będziemy zawsze razem, na złe i na dobre, a ty teraz mówisz, że ja chcę twojej śmierci. [placze]

Fryz.

[tuli ją do siebie] Broniśka, nie placz - że, ja tylko tak mówię..... no przestań, słyszysz,... Wszystko będzie dobrze, ja nie zginę, pobierzemy się.

[całuje ją i ścisną] a ja tak będę moją Bronkę kochał, tak będę kochał! Złe ci że mogę nie będzie Broniś, zobaczysz. Przecież ja pracować umiem, a gdy jeszcze będę urodził, że to dla mojej dziewczyny pracy! Ty, pro wojnie to będzie ^{taki} brak elektrotechników, że będą nas płacili na wagę złota. A ja podczas wojny niejednemu się jeszcze przy Niemcach nauczył. Zobaczysz, jak nam będzie dobrze, panią cię zrobę, wynagrodzę cię za to długie czekanie, za twoją urośnięcie dla ^{mnie} ~~całkiem~~, tylko niech ja cię nie stracę, mój skarbie najdroższy, moja dziewczyna ukochana! [tuli ją do siebie] Broniś,

na pamięć tej siroty twojej przysięgnij mi, że
 nigdy nie będziesz, jak tyłko mogę. Bo ja ciebie tak
 kocham, rany Boskie, jak ja ciebie kocham! Niech ta
 słońce zgaśnie, niech się ziemia zawali, byle ty
 mi została, ty moja jedyna, ty najpiękniejsza gwiazdo-
 arko Boża! Przysięgasz Broniu?

Bronia

Przysięgam.

Fryz.

[z łaniem] Bóg ci zapłać moja moja ty
 najdroższa! Bo mnie się już czasem tak strasznie robiło
 na sercu, jak gdyby mnie do grobu kładli. Ale teraz się
 nie boję. Ty moja! moja! [tuli ją do siebie]

Felek.

[podchodzi do otomany po wyjściu Paturalskiego] Może już
 dosyć tych romansów, co? Bronka, bo ojciec będzie
 gwałtował o kolację.

Bronia.

Trzeba iść. Bądź zdrow, Sienek [wychodzi, wraca się od drzwi
 do Fryza i obejmując go za szyję] Ty, mnie tak jakoś smutno po

śmierci Anielki, tak kogoś potrzebuje, żeby ze mną rozmawiał
i pocieszył mnie, chodzi do nas na kolacje.

Fryz.

[rakłopotany całuje ją w rękę] Broniu, kiedy ja... nie mogę....

Bronia.

Dla mnie nigdy nie możesz. Zarazem jestem u ciebie
ta ostatnia. Duro słów, dużo przysięg miłosnych, ale
jak raz czegoś chcesz od ciebie, to ty..... nie możesz!

Fryz.

Zrozum = ze Broniu. Po takiej sile strzelaninie jak
dris' łatwo może być w nowy atak. A wtedy każdy karabin
znaczy.

Felek.

Jeszcze taki jak twój.

Bronia.

Ano niech będzie, że ty masz rację [podaje mu rękę aby
odejść].



Fryz.

[nie puszczając jej ręki] Gniewasz się?

Bronia.

Co ty sobie z tego robisz, choćbym się i gniewała.

Fryz.

Kiedy ty czasem tak mówisz, jakbyś mi ołokuczał chwałę. Weź-że na prosty rozum: co miłsze, siedzieć głodny, na zimnie, na stoję, i nie być zycia przewy, czy też w ciepłej wibie i przy takiej uchochanej dźwięczynie, jak ty. [obejmuje ją i całuje]. Przecie tak mi się nieraz serce wali o ciebie, tak bym niewiem podał, aby się na chwile zobaczył, kiedy mój psi obowiązek jest być na placówce. Od moich chłopców żądam tego, a sam będą im zły przykład dawał? Bronis', no.... Bronis'. [całuje ją].

Bronia.

Bo ty jesteś zawadło sturbisty. Imiś imię, się wygodniej urządzić.

Fryz.

Ja się nie mogę na innych ^{patnie} ~~patnie~~, tylko na moje sumienie.

Posoka.

[woła z góry za sceną] Bronka! Bronka!

Felek.

Słuchaj, Bronka, ojciec woła.

Własność
Gminy m. Lwowa.

Bronia.

Bądźcie zdrowi! [idzie ku drzwiom, ogląda się na zmarłą siostrę, wraca do niej, klęka i modli się parę sekund].

Posoka.

[za sceną]. Bronka, do cholery ciżkiej!

Felek.

[do Broni] Idź - że już!

Bronia.

Zaraz idę. [ciągnie zmarłą a pierz i wychodzi]

Felek.

Co tam u was? Wzgliście co?

Fryz.

Co się dziś wzięło, to jutro trzeba oddać i tak sięgle

hui iud her. Ale grunt, że u was duch dobry, a
tamci jakoś nie bardzo. Wracasz na placówkę?

Felek.

Au gadania. Ja taki zmarnowany Trzy dni i trzy
noce oka nie zmrużyłem, a głodny jestem, że zjadłbym
ci dwadzieścia surowych sseruów. Czy i u was z menarą
take bryndra?

Fryz.

Wszędzie tak jest. Najgorsza, że tytoniu niema. A jakież
się tobie powodzi Władek?

Władziu.

Ja się dziś muszę wyspać, bo dwie noce stałem na straży
na Cetrerowie niedaleko imientarza. Tak się balem, bo mi
się parsz nazy zdawało, jakby po murze duchy chodziły.

Fryz.

[Zarzyna ~~car~~ karabin i wodriewa crapka] No, bywajcie zdrowi.

Felek.

Grinek, zrób Bronce wiechy i chochr' truchy na górę do
nas. Matka tam smary jakieś konskie siewwo

Fryz.

Cłowieku, radłym z duszy serca, kiedy nie mogę. Jak mi
tam niema, to zaraz jeden pójdzie, drugi się gdrzes
spali i placówka zostaje się potem bez ludzi. [staje nad
zmarłą, zdejmuje rękę, zięna się pnykłkuwory.] Chłopczy,
cresć! Felek, ucałuj tą jeszcze Bronię odemnie!

Władzio.

Cresć!

Felek.

Serious! [Fryz wychodzi - Felek chwilkę patrzy na zmarłą]
Ano chodźmy także. [bierze karabin].

Władzio

[bierze karabin] A cóż będzie z Anielką?

Felek.

Poturalska mówiła, niech tu leży przez noc, a rano
pewnie ją na klinikę oświózę. Pomódlmy się jeszcze
za nią i pójdziemy na górę do starych.

[kłkają, modlą się chwilkę, potem wstają i zarrucają
karabin].

Władzio.

Ty, Fienek mówił, że w nocy może być atak? Prawda to?

Felek.

Ja ci właśnie chciałem powiedzieć, żeś się rozmyślił i wróć lepiej na placówkę. Może się tam przemie jakie zarcie znajdzie, a na wypadek czego, lepiej być na miejscu.

Władzio.

Jak ty pojedziesz to i ja tu mierostanę. Zresztą ja przysięgał Aniela bronić dwówa i ja byłem podły, że chciałem iść spać.

Felek.

Władek, idź ty lepiej na górę, bo ja ci coś powiem....
[Władek ratyka sobie uszy]. Jak niechcesz, to nie.

Władzio.

[Płaczliwie] Choć jestem głodny i zmęczony jak pies, ale wolę wrócić na placówkę, bo jak się coś stanie, żeby potem Aniela nie powiedziała, że to moja wina.

[Salutując w stronę zmarłej i obaj wychodzą. Po

chwili wychodzi Poturalska, główne drzwi zamyka na klucz -
 potem otwiera na oścież okno, zbiera się do zmarłej, modli
 się u jej nog, następnie koc który okrywał tylko nogi
 zmarłej, zaciąga na całe ciało, tak że i głowa jest zakryta.
 Potem obniża lampy, na stole i przed Matką Boską gasi i
 wychodzi. W pokoju ciemno. Przez otwarte okno słychać
 wyraźniej terkot karabinu marynarskiego i inne dźwięki.
 Na chwilę przed oknem spada do pokoju światło reflektora
 wyskoczonego, brzęk przesłaniach i inki. Nareszcie w zamknię-
 ciu słychać klucza. Melodnie Henryk prowadzący za sobą
 Drewnianą kulę. Postępują ostrożnie wśród ciemności]

Henryk.

[stłumionym głosem]. Idź ostrożnie, abys' matki
 nie obudziła w drugim pokoju.

Drewniana.

[gdy się już zbliżyli do sypialni Henryka] Panie, a
 gdzie leży ta zabita legionistka, o jakiej dozorcowa
 mówiła?

Henryk.

Gdzieś tu musi być. [rozgląda się] O, widzisz tam leży.

Przewryna.

Mój drogi panie, chodźmy popatrzeć na nią.

Henryk.

Tylko ~~u~~ uwarnie i po piechu. [prowadzi ją do ruary]

Przewryna.

[gdy doszli do ruary] Kiedy ciemno, niewidać nic.
Która pan zapalka?

Henryk.

Nie mam..... prekaw..... beurnówkę mam.

I zapala beurnówkę, wskutek czego nosy robi
się trochę jaśniej. Henryk koncem laski
odgarnia koc z głowy ruary, sierce jej w twarz
beurnówkę i wpatuje się w twarz jakby drwico
i ironicznie. Przewryna, sięgnąwszy na tył głowy
płótno, chowając się nieco, jakby z obawy, za
Henrykiem, wpatuje się niekiedy w twarz ruary -
po dobrej chwili kurtyna spada.]

Akt II.



Charakterystyka osób w akcie II.

Posoka jest już bogaczem wojennym. Ma willę w Brzechowicach pod Lwowem. Dorobił się kupiąc skóry ze zabitych koni.

Tak samo ordynaryj, brutalny i chciwy jak w akcie I.

Hamna. stała się śmieszonym typem zubożonej przez wojnę kobiety z gminu; ulega nader tyranizmowi męża.

Kindysiewicz, koturniarski Posoki, o strasnej, zwierzęcej niemal twarzy, lat około 40.

Marcela, wstąpiła w miódrycasie do służby u Posoków.

Zustawry kochanką Posoki tyranizując jego żonę. Tak samo łosa, rozruchana i brudna jak w akcie I.

Migala, młody legionista, poeciwy i służbisty marz.

Żoni bez zmiany.

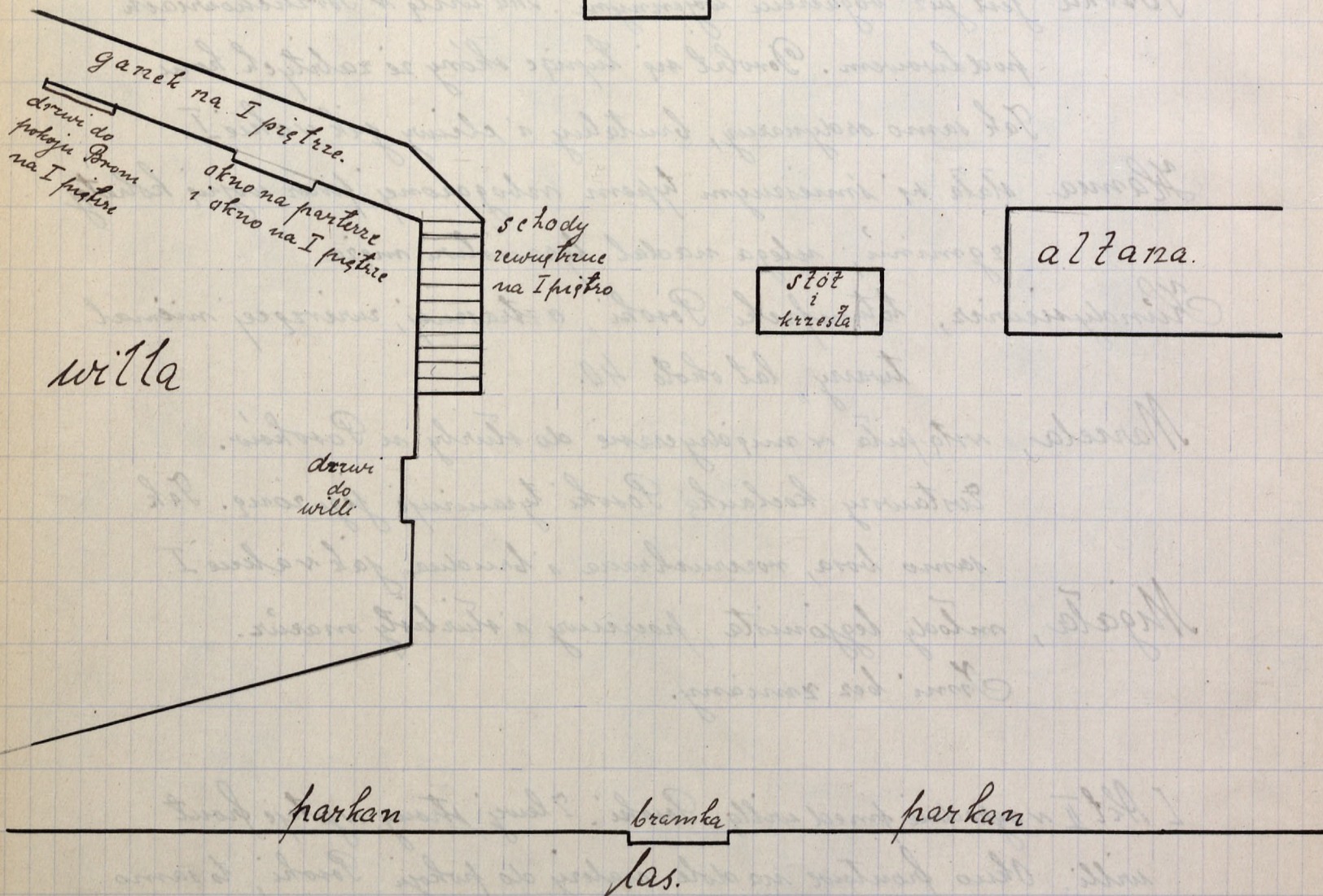
[Akt II w ogrodzie przed willą Posoki. Z lewej strony wystaje front willi. Okno frontowe na dole mały do pokoju Posoki; to samo okno na I piętrze do sypialni Broni. Na I piętrze prowadzi z ogrodu schody, kończące się u góry ganckiem, z którego wchodzi się do sypialni Broni; tak że drzwi i okno sypialni znajdują się koło siebie.

W głębi ogrodu parkan z brzošką, za nim las. Na lewo z przodu mała otwarta altanka, obok niej ku środkowi pusty stół

i parę foteli. Deserta od urwania nocysera].

Plan sceny w akcie II.

sufler.



[W chwili przedstawienia kurtyny z pora willi wychodzi:-

Marcela

[staje na środku i woła ku górze] Panno Broniu! panno Broniu!

Bronia.

[re nrego pokoju na I piśmie] Czego chcesz Marcela?

Marcela.

Co panienka będzie jadła na podwieczorek?

Bronia.

[jak wyżej] Wszystko jedno. Daj po chcesz i co masz.

Marcela.

Starsza pani karata naryctować kawy, herbaty, przekładki
bułoni i krupniku.

Bronia.

[j.r.] O! nie przynieś herbatę.

Marcela.

A do herbaty po? Jest pytna, karak, czerwone wino,
sok malinowy....

Bronia.

Z cytryną.

Marcela.

Butek pamienka chce czy woli pamienka chlieb?

Bronia.

[j.w.] Aco masz do butek?

Marcela.

Masto, miód, marmelada, gesi smalec....

Bronia.

Oj, gesi smalec! Tylko niezapomnij, Marcela.

Marcela.

[odchodzi i wraca się] Panno Broniu!

Bronia.

[wychodzi na ganek - zapinając bluzkę] Ty jeszcze tu?

Marcela.

Bo chce się odraz zapytać, co dla pamienki na wieczorek?

Bronia.

Aco masz?

Marcela.

Starsza pani kupiła blaszaną tarczę i karata do niego
zagotować kwasiny kapusty.

Bronia.

[śmieje się] Pyszna kombinacja! Niech będzie tarsoś
z kapustą.

Marcela.

[odchodzi i wraca się]. Panienko, bo mogą być i kwiroty,
można je i oskubić....

Bronia.

[ironicznie] A do kwirołów co? groch? fasola?

Marcela.

Starsza pani karata kwiroty faszerować!

Bronia.

Będzie kwiroty! Tęże już i przygotuj podwieczorek!

Marcela.

Łatwo panience mówić! Dwie godziny do jedzenia są,
a na dwadzieścia pysków trzeba gotować.

Bronia:

Ty, co robi mama?

Marela.

Starsza pani do teraz leżała w łóżku, obiad kazała sobie też do łóżka przynieść, wszystkie rękę wolała na pierzynę i bruch sobie sparyła. Dopiero niedawno zaczęła się ubierać. O, akurat idzie starsza pani: [odechodu].

[wolnym krokiem wchodzi Hanna, w ciwikierze, w fustym szlafroku, w ręku wielka torbka i drwonek].

Bronia:

[ciągle z ganku] Bonjour - ma chère - maman!

Hanna.

Bęrrr, moje dziecko, bęrrr!

Bronia:

Jak się mojej mamce spalo?

Hanna.

[siada przy stole]. Bardzo źle! bardzo źle! Pchły mi tak prokosały i spocitały się pod pierzyną, że jestem cała mokra.

Bronia.

Ktoż przy trzydziestu stopniach Reaumura typia pod
pięćdziesiąt?

Hanna.

Kiedy bo ja nie tak boję zaryć i umrzeć. Nasze życie
jest teraz takie piękne! Mały tyle jeść!

Bronia.

Ktoż to właściwie. Mama za dużo je, a to miedziowo.

Hanna.

Być może, że ja jestem w jedzeniu ogzaltowana.
Tris' patę noc nie mogłam spać!

Bronia.

A widzi mama. Ty jak nie to tatuo można zaryć
oś takiego bęgania. Mar mama prodać podwieńcówek,
ja zaraz zejść na dół. [wchodzi do swego pokoju].

Hanna.

[Strąca sobie piwkie z nosa - drwoni silnie przymieszonym
dworkiem].

Marcela.

[wychodzi-wpryskliwe] Już się zaczyna! Czego pani chce?

Hanna.

Podnieś mi pawikier.

Marcela.

[podnosząc] Choroba z paninym pawikiem. Pani potrzebuje pawikier jak pies kalesonów. A jak go pani jeszcze raz zrzuci, to niech go pani sama sobie podniesie.

Hanna.

Ty wiesz, że się schylać nie mogę, bo mnie zaraz zółdek boli.

Marcela.

Od tyła zarcia, co pani w siebie ładuje, i siwstego bruch by rozboleł [wychodzi].

Hanna.

[przewraca chwilę między drobierzami i tórebe i znowu drwonu].

Marcela.

Zaraziło panią dziś z tem drwonieniem, czy to? Czegoż znowu?

Hanna.

Idź popatrz na zegarek, która godzina, i przynieś mi
powiedzieć.

Marcela.

Nie ma to pani zegarka w obroży na ręce?

Hanna.

Wiesz, że zepsuty.

Marcela.

Ano pewnie:.... Jak pani weźk w zegarku prysci
glanspapierem! [zegląda oknem do pokoju] Jest akurat
poł do piątej.

Hanna.

Merci bien.

Marcela.

[do siebie]. Maryatka stara! [wychodzi].

Hanna.

[dzwoni po chwili] Marcela!

Marcela.

[wchodzi z gniewem]. Mściornasie pani z tem piętłem dyndleru!
Ja zabieram drwonek, bo niawet prosiwiorokku ani wiewierzy
mi narychtuję. [chowa drwonek do kieszeni] Co pani znowu
boli?

Hanna.

Przynies mi z mojego pokoju książkę.

Marcela.

Cholera pani po książce, jak pani czytać nie umie. Za-
mieszko pani przedrzeć, to weź se pani proszuskę, ale nie
książkę.

Hanna.

[z uporem] Przynies mi z mojego pokoju książkę.

Marcela.

Jaką pani chce książkę?

Hanna.

Wszystko jedno. Jak będzie sta, to odmieniesz i dasz
mi inną.

Marcela.

[ze złością]. Rany Boga żywego!.... [wychodzi i wraca ze stosem
ksiżek, które rzuca Hannie z rąk na stół] Tu ma pani
wszystkie ksiżki, jakie były w pokoju. Anielskiej
cierpliwości z panią potrzeba! [wychodzi].

[Hanna wyjigga pro chwili drugi drwonek z torebki,
wiele rękory, drwoni mocno i chowa go mowu.]

Marcela.

[wbiega]. Świeci Panu, a ile pani ma tych drwonek?
Pani jest gorzej jak ta wiewa koscielna podczas
odpustu.

Hanna.

Przynies mi szklankę wody.

Marcela.

Wody? ockądre pani wodę pije? Araku albo gorzałki —
chce pani?

Hanna.

Przynies mi szklankę wody!

Marcela.

O, niech pani robi warjata z kogo innego, nie ze mnie.
Żeby nie pani teraz na śmierć zadzwoniła, to już
nie przyjdę więcej. [wychodzi].

Hanna.

Bestya!

Bronia.

[wylodniła z pokoju na balkon] Mamo, zdaje mi się,
że panu Poturalska z panem Henrykiem idą do nas.
Niech ich mama trochę zabawi. Ja zaraz znowu tylko
się zarazę. [odechodzi]

Hanna.

[zrywa się]. Chwała ci, Panie! Przecież ktoś, z kim pogadać
będzie można. A już ich tak długo nie widziałam.

[idzie do branki, ale przelotko rozmyśla się, wraca na swoje miejsce,
siada do furtki tyłem, nakłada cwikier i udaje, że czyta książkę,
w drugiej ręce trzyma drwonek. Do branki podchodzi Poturalska
z Henrykiem i drwonią. Hanna pochyła ze swej strony gwałtownie
drwoni na Marcelę, która jednak nie przychodzi. To
wzajemne drwonicie powtarza się trzy razy.]

Bronia.

[wyłodzi ze swego pokoju i zbiega na dół]. Czemuz mama państwu Poturalskim bramki nie otworzy?

Hanna.

A od czegoż ta szelma Marcela?



Bronia.

[otwiera bramkę]. Dobry wieczór! poza mili goście!

Poturalska.

Nareszcie wybraliśmy się do państwa. Mnie chciało już dawno zrobić, ale mi trudno było wyrwać się z domu.

Hanna.

Lepiej dziś, jak na święty Migdy. Dobrze państwo kafil, bo zaraz będzie podwieczorek. Kawa, herbata, albo czekolada, albo bujon, co pani woli?

Poturalska.

To mi dopiero gościnność! Muszę mi pani mieda, tylko zaraz przestaje.

[Hanna drwoni].

Henryk.

[do Broni] Pierwszy raz dopiero widzę panią na tle
kwiatów i zieleni.

Bronia.

Jakież mi pan znajduje?

Henryk.

Muszę powtórzyć za poetą: usta mi wystawia, co serce kryje.

Bronia.

[stać przed willą - ironicznie]. A jak się pani na tle
wydaje, na tle naszej willi? Nieprawda że jeszcze lepiej?

Marcela.

[chodzi]. Znowu pani drwoni na Anioł Pański?
[spotyka Poturalską - całuje ją w rękę]. Całuję rączki
Wielmożnej Pani.

Poturalska.

To ty u państwa tu stoisz?

Marcela.

A coż mam robić. Ja się już tak do nich przyzwyczaiła,

jak śloma do krowiego ognia.

Hanna.

Marcela, serwisuj faif of klock.

Marcela.

Co za choroba.²



Hanna.

Przymiesz, co państwo wolą: kawę, herbatę....

Marcela.

Kawa, herbata, ciekulada, limoniada, bujon, miód, piwo, wino, krupnik..... w żadnej wystarczającej pani tego nie dostanie, po u nas.

Poturalska.

Pocoż takie zbytki; moja pani.²

Hanna.

Dla takiego, po ma, nie są żadne zbytki. Widzi pani, że ochotkiem sercem przystaje.

Marcela.

[do Poturalskiej]. A od uggłego drwonięcia, to aż nosem pani jadło wytłuszc' bzdur.

Bronia.

Marcela, nie gadaj durio, tylko przynies', jak zwykłe, kawę i herbatę. A dla mnie nie zapomnij o gęsim smalcu.

Marcela.

Już mam narychtowany. [wylodni].

Poturalska.

Mój Boże, jak państwo sobie tu ślicznie mieszkać!

Hanna.

Zgadnij pani, co my dali za tę wille?

Poturalska.

Musiata kosztować parę milionów.

Hanna.

Na miliony niewiem ile tego było, ale ta rzeczka torba, co ją pani widziała u mojego męża, była pełna tysiączek, i jeszcze z dwóch kieszeni mąż tak grubo tysiączek wyciął.

Bronia:

Czyli warem 4 i pół milijona, jeżeli chodzi o dokładną cyfrę.

Hanna.

A dopiero pani będzie meble w środku widziałą.
Wszystko mażwus dębowe, wszystko mamiury i takie
obrazy w złotych ramach.

Poturalska.

A dywany pani kupiła? Bo to teraz takie drogie są.

Hanna.

Rozumie się, że i dywany mam. Takie grube i takie
pętechate jak koruch. Ino w takich dywanach pęchły
się bardzo łatwo, że sobie z nimi nady dać nie można.
Ja jestem tak cała pokoszana, jakbym miała szkarla-
tynę.

Bronia:

O to matka rygałuje! Państwo Poturalscy
jeszcze się pniestrzą i uciekną od nas.

Hanna.

No, Ładua by to była przyjaźń, gdyby dla przyjaźni niekiedy mieli.

Henryk.

[do Hanny]. Pami dobrodziejka ma bajecny pierścionek.

Hanna.

Nieprawda, że Ładuy brelaut. Zgadnij pan, co on kortuje?

Henryk.

Dalibóg, to trudno pami. Brylanty są dris bez pami. Ale on jednak kortował.

Hanna.

Jateż nie wiem, bo mąż mi go przywiózł z wojny.

Henryk.

[do Broni]. Jakte, pami dobrodziej na francie?

Bronia.

Własnie poza frontem, bo na tyłach armiji robi jakieś interesa.

Henryk.

[do Poturalskiej]. Słysz mama, jak się pan Marcin uprzemysłował.

Poturalska.

Widac', ze mi Pan Bóg jakoś błogosławi.

Henryk.

Nawet bardzo widac'.

Marcela.

[wchodzi niosąc na tacy zastawę i podwieczorek] Panu Broniu i tym bratym garnuszku ma pani dla siebie gości smalec.

Bronia.

No, no dobrze [nakrywa].

Henryk.

[pomagając Broni]. Pani, jak widzę, została wręcz tym samym dawnym upodobaniem.

Bronia.

To pan ma kiepską pamięć, jeżeli odnosi się to do gołego smalec. Przecież sławiej na takie bytki nie było pięciędzy. [dzwonnaczu]. Za to ja wiem, że pan był zawsze wielkim amatorem gości. [do Poturalskiej] Na pani kawa, nieprawda?

Poturalska.

Dziewko, panno Broniu.

Bronia.

Czemu mi pani mówi: panno Broniu? Ja dla pani chce być tą samą Bronią, która do pani przychodziła przynosić mąkę, cukier, masło, sól, i wszystko, co nie tylko dało.

Poturalska.

Cierkie to były pracy, ciężkie, dla nas wszystkich. Ale ja przecież niemam tytułu do takiej prośby z paną.

Hanna.

Pani Poturalska, i tytuł nie ma, było chcieć. Może jeszcze i tak być, że pani będzie mówiła Broni: moja córko. Prawda panno Henryku?

Henryk.

[Czuje Hannę wrócić]. Oby się to kiedyś naprawdę stało! [do Broni]. Panno Broniu, jest możliwe, aby się takie rzeczy i prośby spełniły?

Bronia.

Ja mierzę panu zabierać serca matki.

Henryk.

Nawet wtedy nie, gdyby to było równoznaczne z moim wielkiem szczęściem? ze szczęściem mojego całego życia?

Bronia.

Pan już tak pilnie i na wszystkie strony tego i temu podobnego szczęścia szuka, że ja czuję się najciężniej porażoną wąsami pańskich poszukiwań.

Henryk.

[z wymuszoną radością]. Aratem jestem skazany na wygnanie ze serduszka pani!

Bronia.

Wygnaniem można być tylko z tego miejsca, z którem się było. A gdzie się nigdy nie było, z tamtędy niema i kogo wyganiać.

Hanna.

Pani Poturalska, bier pani więcej masła. Nie bój się pani, z kredensu jeszcze jest masło, tylko na ten gozdz me

moim wszystkim synieć!

Henryk.

[do Broni]. Co się dzieje z braciemi paui?

Bronia.

Przepadli gdzieś na froncie. Ostatnie listy od Felka i Władzia były z Łyżowa, ale odkąd się ten odwrót zaczął, słuch o nich zaginął. Przepadli obaj, jak kamień w wodzie.

Henryk.

[do Poturalskiej] Słyszata mamcia? Obaj bracia zaginęli pod Łyżowem. Panna Bronia gotowa zostać jeszcze jedynaczką.

Hanna.

Tak nas Pan Bóg pilnie doświadcza z naszymi dziećmi. Ale mój mąż powiada zawsze: dziej się wola Boża! Dla zwycięży trzeba wszystko poświęcić.

Bronia.

Panie Henryku, co to pan ma na myśli?

Henryk.

To za obronę Lwowa.

Bronia.

[rybnika śmiechem]. Pan - za obronę Lwowa? Aha jakim pan był ochotniku.

Henryk.

Czy to pani takie dziwne? Nie ten tylko bronił Lwowa, kto z karabinem ręką stał na powrozi, ale i ten, kto podtrzymywał upadającego ducha, kto konspirował i narażał się na więzienie. To jest mierz większą zasługą, niż pistolet na francie.

Bronia.

Pierwszy raz słyszę.

Hanna.

Aż bardzo wierzę. My często możemy opani Henryku mówimy. Mój mąż bardzo pana lubi i on też chętnie chciałby mieć pana za syna.

Bronia.

[rybnika śmiechem]. Mamo! znowu mama powraca do tej beczadziejnej historii.

Hanna.

Chyba byśmy tak chcieli dać ci pana Henryka na męża.

Henryk.

Cóż pani na to, panno Broniu?

Bronia.

Nie mama mi da męża, tylko ja mamie dam zięcia.

Henryk.

Aż jest taki wybraany?

Bronia.

Naturalnie. Ale on jest daleko!... daleko!

Hanna.

Bronia sobie ciągle tym Fryzem głowę zawraca. Mby to porządny i dobry chłopak, ale ani to pasady, ani to z dobrej rodziny.

Pan Henryk bo ma nazwisko szlacheckie, a pier mebaszaryk był na deę cesarskim....

Henryk.

Proszę mi powiedzieć, że za jedno i drugie nie ja ponoszę odpowiedzialność.

Poturalska.

Mój Heniu, nie ironizuj, tych rzeczy. Toż to jedno, co ci
twój biedny ojciec mógł zostawić.

Hanna.

Mój stary, jak umrze, to mi zostawi takie miliony, że się
z nich nie wyrucam nawet. Daj mi, Panie Boże, jak
najdłżej żyć, bo on się bardzo o mnie stara, a ja potrzebuję
teraz wielkiej pielęgnacji.

Poturalska.

Przebie panie nie chora.

Hanna.

Jouwrem, ja się schylać nie mogę, bo mnie zaraz zółdok
boli. Mój mąż kpił mi na to pigułki i apteczkę. Zgadnij
pani, co one kosztowały.

Poturalska.

Ach, i aptekach tak teraz zdzierają!

Hanna.

Przawsze pigułek sześć tysięcy marek. I dopiero mi nie
nie pomogły. Ale mąż obiecał, że mi jeszcze droższych
kupi. [widząc że Poturalska zgląda jej na rękę]. Połoba się

120.
pani ten słafrak? Zgadnij pani, co on kosztuje.

Poturalska.

Czy to brokat?

Hanna.

Jeszcze droższe, bo to jest gibelinowa materja.

Bronia.

Gobelinowa, mamo, jeżeli pani Poturalska ma już
konieczne przedziś, jaki słafrak nosisz.

Hanna.

Pani Poturalska może wyszko niedziś, bo to jest taka
przyjaciółka i dawna sąsiadka moja [patuje ją]
Albośmy to razem mała przeszy? Może pani jeszcze progo
na podwieczorek powoli?

Poturalska.

Niechże pani da pokój, ja już taka najeżona.

Hanna.

Może miód albo krupniku? [drwoni].

Bronia.

[dzwęco] Lukrecji na mistowej esencji!

Poturska.

Panno Bronisławo, proszę nie wysmiewać dobrego serca mamy.

Marcela.

[schodzi] Pani inowu drwoniła?

Wanna.

Tak, byłaś potrzebna, ale już teraz nie; i możesz odejść.

Marcela.

[do Poturskiej]. Widziałam pani kiedyś coś podobnego? Ja powinna mieć sto dwi oelpustu za każdą godzinę mojego utrapienia z taką panią.

Poturska

Nie marrekaj, Marcelka, masz panią jak złoto.

Marcela.

Moi wrogom iyer takiego złota. Cały dzień dwoni, jakby się phatupa paliła.

Hanna.

Bresysz!

Marcela.

Ja bresz? Aremi² w miejsce gospodarz sam mieszkanie
wypowiedział? Bo lokatorom myś pisknęły od tego
drwoniemia [wychodzi].

Poturalska.

Naprawdę wypowiedział?

Hanna.

No to i co? Mąż kupił zaraz to kamieniec przy parku.
Zgadnij pani, po ona kosztowała?

Poturalska.

No, ta musi być bardzo droga.

Hanna.

Tyle kosztowała, że mój mąż sam nie mógł odciągnąć
pieniędzy, tylko musiał mi Kandydiewicz pomagać!

Henryk.

[drwiąc]. Jeżeli w dwóch doli radę, to jeszcze nie drogo
kosztowała.

Marcela.

[wpada uradowana]. Wielmożny pan przyjechał! wielmożny pan przyjechał! [wybiega klaszyszcze i wrce].

Hanna.

Widzi pani, na mojego męża mówi zawsze „wielmożny pan” a o mnie nigdy inaczej nie powie; tylko stara sarkotka albo pomyłone przesiewadło. Takie są te zługi duszaj.

Posoka.

[wychodzi z willi, ubrany po podróżnemu, w długich butach i w prochowniku]. Moje uszanowanie pani nadceryni i pani doktorowi. Pierwszy raz dopiero u nas w Przechowniach, co? Chłopcy, państwo już oglądali? co? [do rony]. Jak się masz, stara?

Poturalska.

Właśnie zachwycający się pańskim słowem letniskiem.

Bronia.

[całyje opia wrce] Skąd tato przyjechał?

Posoka.

Z tamtąd, skąd zawsze. Pod frontem mam interesa,
ale bolszewicy tak pising, że trzeba robić rejtencję na całej
linji.

Hanna.

He do Bruchowic nie przyjdą?

Posoka.

Jak się dowiedzą, że ty jesteś w Bruchowicach, to już ci
będą się bali.

Bronia.

[złotiwie]. A jeszcze więcej będą się bać pana Henryka.

Paturaloka.

Niech pan serjo powie: grozi nam coś ich strony?
Daleko są?

Posoka.

Oni dris mogą być daleko a jutho blisko. Pozor trzeba na
nich stawiać, bo nabiją strasznie.

Henryk.

We dwóch morza się ich jednak nie obawiaj?

Posoka.

Póki ich niema, to nie.

Paturalska.

Że to pan jednak odważa się ^{wojować} ~~wygrać~~ w tak niepewnych
praszach.

Henryk.

Mamciu, jak wyszyc będą się bać i karę będą za pierem
nie miał, to pewnego poranku stanie cała machina społeczna.

Posoka.

Widzi pan nadrym, jak jest dobry interes, że morza
dużo zarobić, to człowiek nie patrzy, imo hazarduje.

Paturalska.

Pan po tylko z drogi wrócił i pewnie ma z sobą dużo do
promocowania, a my przeszkadzamy. Prawdę mówiąc
zatem, że my z Heleną zrobimy wyjeżdż do lasu
i za pół godziny wrócimy.

Hanna.

Tylko me'na długo, bo wnet będzie kolacja:

Poturalska.

Co pani w głowie! Gdyżbysmy na kolacji zostali.

Hanna.

A ja me' puszczę pani. Nie widziałysmy się tyle miesięcy.

Henryk.

[do Broni]. Może pani przejdzie się z nami?

Bronia.

[odwijając się]. Ostatecznie mogę.

Poturalska.

Do widzenia zatem.

Hanna.

Do widzenia, Tylko wracajcie na kolację.

[Poturalska, Henryk i Bronia wychodzą bramką].

Posoka.

[do siostry]. Stara, co tu słychać?

Hanna.

Nie nowego. Na długo przyjechałeś?

Własność
Gminy m. Lwowa.

Posoka.

[opaczenie mierzpliwe]. Może na długo a może nie. Po'ki nasi szli naprzód, to był interes, bożabite konie zostawały za nimi. Ale odtąd pvereli się cofać, to nim moi ludzie zabitego konia obdarli ze skóry, już bolszewicy następowali, i mierz trza było patę robotę rzucić i uciekać! Aż oduak w tym tygodniu dwa wagony z koniskimi skórami, odjechał do Lwowa. Potem koleje stanęły, to jeszcze dwa wory zafalowanymi skórami, i są już w drodze do miasta, a ja ino wskoczyłem popatrzeć, co się tu dzieje. Kundyseuriz worow pilniuje, to powinni patę dojechać. Po kilkaset skór na jednej furmance - wiesz ty, co to znaczy? To prawie trzy milony marek. Na razie ten interes ze skórami się rozpnił. Nie szkodzi, trza się tego innego chycić. Teraz leży na ulicy więcej milionów niż koniskiego gnoju. Jacy to mówią - Posoka. Ino trza mieć kuraz, trza być przemysłowym. Bo jak masz pierwsze dwa milony w ręku, to tak jakbyś miała parę królików. One potem same się mnożą. [po chwili] Ochtopakach miema żadnej wiadomości? List mi był?

Hanna.

Nie mi było.

Posoka.

O Władku różnie mówią. Jedni, że zginął, a drudzy, że jest
w niewoli. [po chwili] A co z Bronką?

Hanna.

Albo ja wiem? Co Bóg da.

Posoka.

Głupia jesteś. Mnie się urodzi, że Poturański przyjechał
tu vedle Bronki. Nieźle by było, gdyby się pchał z nią
orzenie. Nazwisko ładne ma, na prosadzie jest.... nie tam
jakiś Fryz, co biedę gryzł.

Hanna.

Ja go też namawiam do Broni. Mówiłam mu zawsze, że
Bronia bardzo dobra dziewczyna.

Posoka.

Głupia jesteś. Co na Bronce było dobrego, to on sobie już
wziął bez twojej namowy. Ale Poturański leci teraz na
milony, rozumiesz? Wipe trzeba go naszymi milonami
wabić, jak psa kietbasą.

Hanna.

Ja mu piągle mówię o naszym majątku.

Posoka.

Ty jak po powiesz, to gorzej niż żyję w Teb. A Poturalskiego trza objezdzać, trza mu tak gadać, aby więcej myślał niż naprawda jest.

Hanna.

Niech Bronia' nie jest wcale za nim.

Posoka.

Ona ma pięciem języczek tego Fryza w głowie, ale ona pomyteu jest mądra dziewczyna. Niech sobie z Fryzem promansuje fest, to potem na męża i tak będzie wolała Poturalskiego. [po chwili] Ty, Hanka, głodny jestem, narychty mi jakie jedzenie. [Hanna drwoni]. Posoka wrypa jej drwonek i rzuca w kratek]. Ta idź do stu dyabłów z tym drwonekiem! Fajola masz we łbie - czy co? Nie możesz iść sama do kuchni?

Hanna.

Co będziesz jadł?

Posoka.

Daj to bądź. Zmarnowałem się, bo komie mnie mogły
wzra uciągnąć i musiałem z moimi ludźmi pomagać
jechać. Idź - ze już - nagotuj się!

[Hanna wychodzi, Posoka spaceruje bójąc swą laskę
po butach].

Marcela.

[Wbiega]. Panie znówu ręką z drwonkiem siwerrbi.... [zpostrzeżenia
Posokę - podchodzi ku niemu z radością]. Jaj, mój pan
kochany przyjechał!

Posoka.

[Chyli głowę do siebie]. A udrisz! I popatrz, co ci przyniosłem.
[Wyciąga z kieszeni dwie białe biuterie]. To wszystko dla ciebie.

Marcela

[z zachwytem]. Same złote pierścionki.... i tyle obrączek
ślubnych..... [patrzy Posokę w rękę a potem rzuca mu się
na szyję].

Posoka.

Masz.... schowaj i nikomu nie pokazuj. Pierścionki,
że są same męskie, to będą ci rażące, więc daj je sobie

zupie. Zegarek takie dla ciebie mam - patrz się, stoty.

Marcela.

Jaj! to już treti!

Posoka.

A wdrusi!

Marcela.

Mój pan najśłodny najserdecniejszy ... nigdy mnie
przyjedzie, aby mi coś ładnego mi przywiózł. [za siebie
wzlega się dwomienie Hanny.] Muszę biegać do
kuchni, bo pami gwałtuje. [wybiega].

[po chwili bramka schodzi Hindysiewicz - po podrozie].

Posoka.

Hindysiewicz, a ty co tu robisz? Gdzieś wózek zostawił?

Hindysiewicz.

Przychodzę, bo ani mowy niema, abysmy z takim
natadowanym worem do Lwowa zajechali: Konie
ustaly już patkiem. Gdyby je nawet odpaść trochę,
to tymczasem noc zapadła.

Posoka.

Ale będzie ładna noc, bo pełnia i księżyc na niebie.

Kundysewier.

Żeby ta najładniejsza była, to zawsze po nocy nieberpiernie jest jechać. Jak myślisz, co teraz robić.

Posoka.

Albo co: niema więcej nady, tylko zajadziecie tu z furami na podwórce, przenocujecie i rano pojedziecie do miasta.

Kundysewier.

To byłoby najlepsze. Skóry jeszcze świeże i mokre, to bez nocy przeschną trochę i już nie będzie takiego piezaru. Nie wiem, czy fura przez bramę na podwórce wjedzie, bo wóz jest kopniasty, jak raturowa wreza.

Posoka.

Coby nie miał wjechać. Chodź, zobaczymy i promozimy.

[wychodzą obaj za wrota. Z pniechadki wracają bramkę Poturalską, Henryk i Bronia.]

Bronia.

Oho, nikogo niema. Niech państwo nadają, ja zaraz

popatrę, gdzie są nodrice. [schodzi do urli. Poturaloka
i Henryk nadają pny stole. Ciemnieje i robi się piękny księż-
cowy wiecór.]

Poturaloka.

Poco ty mnie ryciognotes do tych Bruchowie? Taz to
meka z takimi ludimi konwersacje prowadzić.

Henryk.

Mamcia niedawno mowita, że poszaby znówu naz do
kina. Wier ma mamcia bezpłatne kino z gratissowym
podwieczorkiem i kolacją.

Poturaloka.

Na kolacji me zostają już za nic w świecie.

Henryk.

To będziesz musiała sama do Lwowa wrócić, bo ja
zostaję.

Poturaloka.

[po chwili.] Przyszaj no ty, Henry, czy ty me z powodu
Broni do tej wycieczki mnie namówiles?

Henryk.

Przed mamcią nie będę kłamał. Tak.

Poturalska.

Jakiż cel tego? Przeci córka takiego wojennego bogacza
nie będzie się z tobą ~~xx~~ dawala w jakiejś borelowej miłości.

Henryk.

Niewiem.

Poturalska.

Wci chyba chcesz się z nią zenić? [chwilę milczenia] Chcesz
się zenić?

Henryk.

Agdyby nawet?

Poturalska.

[ochłonały z przegupieniem] Ładnych będziesz miał tesciów.

Henryk.

Przecież nie z nimi będę żył, tylko z córką, A z Broni da się
zrobić wcale przyzwoitą żonę.

Poturalska.

[zgonyera]. Tak, przy jej miljonach.

Henryk.

[bierze matkę za rękę]. Moja mamciu, promówny rozsądnie, Bronia otrzyma kolosalny majątek. Znaresz mnie idę do ślubu. A stary da, bo sobie bardzo mnie za zięcia ceni.

Poturalska.

Tu mnie chodzi o majątek, choć pytam, czy on będzie taki wielki. Stary musi coś dla siebie zatrzymać, a potem jest jeszcze dwóch synów.

Henryk.

Otoż po do Władzia wiem na pewno, że zginął pod Chyrowem, tylko niech tego mówić rodzicom. Teżek zaś przypaść, kto wie, czy nie na zawsze. Bronia może wie, naprawdę była jedynaczką, a u kaidym razie ma jeszcze jednego brata tylko. Posag cały musi stary wyptać przed ślubem, bo taki Poroka dziś jest a jutro go niema, bo on lada dzień może nie dostać do kryminału. W ten sposób ja nie nie wyrykuje.

Poturalska.

A mówisz zawsze, że chcesz być od razu mężatką.

Henryk.

Moją finansową zależność od Broni neutralizuje pewna
inna okoliczność:....

Poturalska.

Cóż takiego?

Henryk.

Panna Posocranka.... była moją metresą. Robię jej
zatem łaskę, że się z nią żeni.

Poturalska.

[ogromnie skonsternowana] Dary, ale to, co ty mówisz....
mnie się od tego w głowie miesza. Więc ty chcesz jej niejako
przy tem wyznać, że ją uwiodłeś?

Henryk.

Nie tem, że ją uwiodłem, tylko tem, że ona nie dała uwić.
Znosne porzucie małżeńskie będzie od niej zależało. Jeśli ona mi
nie wyprzedzi ze wojem miljonami, to ja będę respektował
jej panięńską przeszłość.

Poturalska.

[po chwili przegupienia]. Ał jak chcesz. Masz 30 lat - jesteś
pełnoletni.

Henryk.

Powiedz rację mamciu, że jestem trochę mądry. Przed
wojną możebysmy ludzi tego pokroju razem z ich pieniędzmi
ze schodów strącili. Dziś naszych wrych społeczeństwach
musimy samych siebie strącić do poziomu takiego
Posoki.

Poturalska.

Dla czego musimy?

Henryk.

Miej chcesz patrzeć, jak oni na dole zerują, a my na
naszej skale bzdurimy z głodu głębie?

Poturalska.

Oni zerują w błocie.

Henryk.

Wolał bym najedrouym boiaunem, niż głodnym włtem.

Poturalska.

A możliwość że twój teść pojedzie do kryminału, nie odrzasa
ci?

Henryk.

Przeciwnie - zachęca.

Poturalska.

Zachęca?

Henryk.

Naturalnie. Miałbym powód do separacji z ioną, i to zgru-
bami alimentami dla siebie.

Poturalska

Widz, że wszystko dobre... obrachowales.

Henryk.

Mama tego nie pochwała?

Poturalska.

Daruj, Henry, ale dalsza dyskusja na ten temat staje
się z tobą niemożliwa. Ja wracam, a ty zostaj skoro
konkurujesz o rękę panny Broni.

Henryk.

W sercuśliwą goarnię mama to powiedziała. Masznie i dnie
Bronia.

[wchodzi: Gosoka, Hanna i Bronia].

Hanna.

Moją pani, zaraz będzie kolacya, łosos i kapusta, albo
jak pani woli.....

Poturalska.

Przychyś serdecznie, ja już na kole i do domu?

Hanna.

Ależ pani nam chyba nie zrobi tej przykrości.

Poturalska.

Nie mogę, droga pani, muszę wracać!

Gosoka.

To niechże nam pani choraz pana Henryka zostawi.

Henryk.

Jeżeli państwo tacy łaskawi, to zostanę jeszcze do odejścia
ostatniego pociągu.

Posoka.

Zostan pan. Wypijemy nasze kawalerskie!

Poturalska.

Dziękuję za przyjęcie i dobroć.

Hanna.

Jaka szkoda, że pan odjeżdża. Będzie trochę i kwiaty....

Bronia.

[do Poturalskiej]. Dalibój mogłaby pani zostać i nawet
przenocować u nas. Taka ładna księżycowa noc....

Poturalska.

Dziękuję pani za gościnę i za dobre serce, ale ja muszę
koniecznie dziś być nieobecna w domu.

Posoka.

Skoro tak.... patuję paczki pani nadrygni.

Hewryk

Mamciu, pa! do widzenia!

[Poturalska wyprowadzi bramką.]

Hanna.

Panie Henryku, chłoduś się robi, to lepiej z kolacją zjemy w pokoju, bo ja mam teraz taką delikatną instytucję, że najmniejszy wiatr mi szkodzi. [upuszcza torebkę, którą Henryk podał]. Dziękuję pani. Ja się nie mogę schylać, bo mnie zaraz zółtydek boli.

Bruma.

Lepiej z w pokoju będzie kolacja, bo te skóry, jakie tatko na podwozie przywiózł, aż tu pruć.

Posoka.

Świecie się, to śmierdzi. [do Henryka] Za to te miłony za nie, nie będą śmierdzić, co?

Henryk.

Perseusowie.

Posoka.

Jeszcze z temi skórami muszą zatać... Świecie państwo na kolację, ja tam zaraz przjdę.

[Hanna, Henryk i Bruma schodzą do wille. — robi się coraz jaśniejszy księżycowy wieczór.]

Posoka.

[wstawił sam woła]. Kundysiewicz! [Kundysiewicz przychodzi
z pora willi] O której godzinie rano wyjedziecie stąd?

Kundysiewicz.

Wszystko jedno - kiedy chcesz. Możemy już o piątej wyjechać.

Posoka.

Niechże w nocy ludzie pełnią na zmianę wozu, aby kto
skór nie pokradł. Zawołaj ich na wódkę, a ty zjedz z nami
kolację.

Kundysiewicz.

[woła]. Herman, Gaberski! przyjdziecie tu!

[chodzi 2 pomocników o drakich fryzjornach,
ubranych w kitę, na nich pokrwawione fartuchy,
u pasa noże rzeźnicze]

Posoka.

Wozu mi bardzo pełnował, aby co mi zginęło. A jutro
rano, imo się rozwidnie, koniom obroku zatorze i jazda do
Lwowa. Rozumiecie? A teraz dostaniecie gorzale, ale takiej
piśrońskiej, od Posoki. I wypijcie z pleśnią flankę i dajcie im
z flanki pić. Idźcie do wozu, jak mówilem, i pełnijcie dobrze.

[promocunij odchodzą] Kłindysiewicz, w twoje ręce! [pije i flanki]

Kłindysiewicz.

Daj ci Boże.

Posoka.

[podając mu flanki] Pij!

Kłindysiewicz.

Za twoje zdrowie!

Posoka.

Najlepszego! A teraz chodź do pokoju, zjesz z nami kolację.

[wychodzą obaj do wrot, z którymi wchodzi do chodzą niebawem
wesoła głowa. Po dobrej chwili za parkanem zjawia się
Fryz, mierzycielawany, co robi. Jest r minutowe, bez
karabinu. Po długiem rozglądaniu się wychodzi niesmiato do
ogrodu, podchodzi pod okno i patrzy w głąb pokoju.

Niebawem z wrot wychodzi Bronia, widzi go, i z uśmiechem
ruca mu się na rękę]

Bronia.

[z najwinną radością] Gienek, Gienek! a ty z kąd?

Fryz.

[całując ją w rękę] Jak mnie widzisz. - prosto z frontu.

Bronia.

Zostańiesz u nas? na długo przyjeżdżales'?

Fryz.

Moze i na długo. Stoinny w Hotosku. Bolszewicy powoli nas oskrydlają, więc się ściągamy pod Lwów.

Bronia.

[tuli mnie do ramienia]. E, nie bój się bolszewików, jaś mam ciebie. [Chodzi, siadaj. [siadając na ławce przy stole]]
Boże, jak ja się za tobą stęskniłam, jak ja ciągle o tobie myślałam.
Ale.... co ja widzę? to ty już sierżantem?

Fryz.

A co? Ale wierz mi, że za moje wszystko, inny byłby już pułkownikiem zostałam.

Bronia.

Co mi tam pułkownik! ja wolę mojego pana sierżanta.
[objęmię go za ramię]

Fryz.

[ratuje je z imieniem me]. Broniu! o Broniu! droga! Ino ja słyszałem, że twój ojciec zrobił podobno grubą majątek?

Bronia.

Śmiełasz się to? Ile ci będzie, jak wezmiesz Bronię z milionami?

Fryz.

Śmiechy... wzdriż... jak ty jesteś bogata, to... ja tracę śmiałość do ciebie.

Bronia.

[klaszcze ręce] A towarzat!... Nie masz do mnie śmiałości? Czekaj, ja ci zaraz śmiałość zrobię!
[ciągnie mę na kolana, rzuca mę na swoje i poechna namiętnie całować]. Mój Grzech... mój ukochany pchotrak... mój najdroższy...

Fryz.

Bronis... rany Boskie... jaka ty dobra stricowna!
[długie wzajemne uściski i pocałunki].

Bronia:

[zartobliwie] A obronisz mnie za to przed bolszewikami?

Fryz:

Nie bój się, oni do ciwowa nie przyjdą.

Bronia:

Kiedy mówią, że są już niedaleko.

Fryz:

Gdzie są? Najwyżej pod Tarnopolem dopiero. Ktore patrole były aż za Złoczowem i jeszcze ani na lekarstwo nie widzieli bolszewika.

Bronia:

Aha, więc jednak patrole chodzą...

Fryz:

[śmieje się] A jakżeś ty chciła, aby niechodzili?
Dus i mój to nawet i rzędko trochę pukawiny i herie.

Bronia:

Jaj, Greich!

Fryz.

Nie bij się - to tak tylko.... Bolniewy jeszcze za
dziesiątą górą.

Bronia.

No, na twoją odpowiedzialność. Czy ty nie wiesz, co się
dzieje z Felkiem? Ostatni raz pisał z Tajowa i od
tego czasu ani słychu ani dychu o nim.

Fryz.

Felek przy odwrócenie dostał się do niewoli. No to możesz
wziąć turkusa.

Bronia.

A o Władku nie wieś?

Fryz.

[zakłopotany] Władek? Nie wieś o Władku?

Bronia

Nie wieś.

Fryz.

Pro... bo ja wiem. Gdzieś musi być.

Bronia:

A może zginał?

Fryz.

Ja go dristę ci zginał.

Bronia:

Nieprawda, że nie? Mieliby to śmieć zabrać takiego
małego chłopca.

Fryz.

Pewnie.... pewnie.

Bronia:

Masz długi urlop?

Fryz.

[śmiej się] Urlop? teraz, w tych czasach urlop? Wziąć
może tylko wyjście przez pras.

Bronia:

Aż do rana?

Fryz.

Tak.

Bronia.

[wyra się z kolan]. Gdzieś, ty pewnie głodny? Chodź na kolacyj.

Fryz.

Przebiegaj ci, Broniu, ja już po kolacyj, nie do ust nie wrucę.

Bronia.

Bo my właśnie jemy kolacyj.

Fryz.

Widziałem przez okno. Powiedzi - no, co tam za taki Herod przy stole siedzi; ten z tą straszną głową?

Bronia

To Kimdysiewicz, prawa ręka ojca.

Fryz.

[po chwili - podryglini] A Poturalski po tam roli?

Bronia.

[niechętnie] Co ma robić? Już parę miesięcy go nie
widziałam, a dziś przyjechał na nocy.

Fryz.

Parę miesięcy go nie widziałas? słowo?

Bronia.

Jak Boris kochał!

Fryz.

Pro... to... widzisz.... ludzie różnie mówią, odgadując się.

Bronia.

[irytując] Niech wszyscy moi wrogowie przeskoczą!
Taki pan Henryk - domnie? Taki piękny marny,
Boris kochał! A ty pewnie wierzysz w to?

Fryz.

Gdzieżbym ~~ci~~ wierzył, Broniu.

Bronia.

O, przekonaj się: spacer go zatrzymał na kolacji, i ledwośmy
usiadli a on tu zawrzał do mnie zalewać, tak ja wstałam,

ze mnie głowa boli; i chciałam iść do ciebie - tak
go niecierpię! Aha - widzisz?

Fryz.

[całyce ją po rękach]. Moja ukochana moja naj-
słodszą [kleka przed nią i obejmując ją za kolanu]
Zostan ty dla mnie tu, czemu byś dotąd.... aniżeli
moim i tą gwałtowną, dobrą. Przecież myśl o tobie i
miłości do ciebie sprawiły, że tyle już lat trwam
w tych okropnościach wojny, najpierw przysięgając Boskiej
wierze, a dziś obowiązkom i obywatelskiej oddaniu.
W jasności słonecznej i błyskawicach armat jak twój
obraz tylko byłam wpatrzona. Tak spiera nademną
czy grała jej mi nad głową, ja ciebie zawsze słyszę
głos mi pierwszy raz powiedział, że mnie kochasz i że
chcesz być moją... krew się leje; śmierć kosi; a ja...
... ja krzyknę leżę u nog twoich i modłę się do
ciebie o twą miłość; o nasze szczęście ogromne, o
którego aż rozum się miera i nerwy się męczą....
Pamiętam jak mnie, matkami drisko, matką
pokazywała obraz Pańcy Najświętszej i mówiła:
modl się do niej a wyślę sobie w niej wyprosisz!
I ja z taką drżącą i głęboką wiarą spoglądałam w ten
ołtarz cudowny... Dusi ty jesteś dla mnie takim otta-

rreun, który puda druta, od śmierci zastania i w karcie
 bój, w karcie niecierpięciństwo wesoleu sercem prowadzi.
 [wyra ni ze cieniem] Ej Bronka, gdybys ty nadziata,
 gdybym ja ci to umiał tak spowiedzieć! Czaśem,
 mówię ci, kula tak swierca, strapienie pokaza, głowę
 mi wychyl^{ła}, bo śmierci. A wtedy myślę sobie, że moja
 Bronka gdzieś ukrycia na onnie patrzy - a chce śmierci;
 aby Gruek był such, aby się miłego nie bał, bo moja
 Bronka tylko takiego będzie kochała, tylko takiego będzie
 chciała na meza. A gdy tak pomyślę, że ty patrzysz, że ty
 mi się będziesz dziwić, to już też niema takiego gradu kuli,
 w jaki bym me wskoczył i innych me poraził za
 sobą. Albo... czasem major dopadnie i mówi: Fryz,
 boję się Boga, trzeba wciąć te okopy, bo inaczej będzie
 źle! A tu strach! Kula ino tak fiji! fiji!... kto się
 ruszy, ten z pewnością trzpi! I wiesz poja sobie wtedy
 imaginuję? że w tych okopach ty jesteś w bolszewickiej
 niewoli! Jak sobie tak pomyślę, to.... rany Bożkie,
 co się naraz ze mną staje! Żebym wiedział, że mnie tysiąc
 kul rozerwie, że mnie sto razy śmierć nakryje.... już
 okopy wzięte.... nie bój się Bronka! Gruek przy tobie!
 [pada mow na kolana]. Widzisz, & tak ja ciebie kocham,
 życie i wszystko dałbym za ciebie, tylko bądź moja, Bronko!
 bądź moja! [Ciąży jej kolana, Brona umiowaniem obymuje
 go za ramię].

Bronia:

Witaj, Gruek, bądź przy mnie, ja niechcę, abyś kłó-
 czał przedemną. [Fryz miała — Bronia tuli się do niego].
 Przecież ja cię kocham i jestem ci wierna, jak pies.
 A ty nie myśl, że to tak łatwo. Pręty rok już czekam
 na cię, mam 24 lat i nie raz myślę sobie: kiedy
 ja tego ujęję, jak mnie teraz, jeśli jestem młoda
 i śmieszna. Czy mnie to Pan Bóg wystygnać z drewna
 albo z kamienia? Czasem, to ci mówię
 [przyjij się] aż miuierem, co pierze ze sobą!

Fryz.

Bronis', miej Boga w sercu, jestem tylko trochę
 przewiekaj.

Bronia:

Torż prekam, bo co robić? Ja nie wyjdę za kogo innego,
 jak tylko za cię. A o to się nie bój, że ja tam czasem
 z kimś popłutuję. Niekiedy mi, tęskno za tobą, i gdy
 przyjdzie taki gość, to go trochę bałamucę, choć mnie
 to potem jeszcze więcej denerwuje. Wystrojony....
 perfumy biją od niego... a to tak drażni... mówię ci...
 ... [po chwili] Najgorzej jest ta noc. Wtedy zawsze
 takie myśli mi przychodzą.... Nie raz, Gruek,

obymy rekami' poduszkę, zacnus ja' cisnąc do siebie,
grysi' i' dreci' rekami'... i' myśle sobie; że to ty jesteś...

Fryz.

[chwyta się za głowę]. Bore' mój... gwa'ttu! [padają
sobie objęcia i' aż przewalają się w lubieżnych pośmiewkach].

Bronia.

[nada Fryzowi na boku]. Siemek, ja' siebie tak kocham,
że jabym dala' już wszystko dla siebie zrobiła... wszystko...

Fryz.

Moją ty dobra...

Bronia.

Nawet to, sobym niepowi'ma....

Fryz.

Bronis'.... Bronis' złota!

Bronia.

[kłada ręce na powietrzną nogami]. Po'tem, co mi mówisz,
to możesz mnie prosić o co chcesz.... ja' się na wszystko
zgoda.... na wszystko. [Fryz rzuca ją po rekach -

- Bronia [po chwili naderżając go niecierpliwie pięta rąkoj]
Grisek, Stynates'?

Fryz.

Stynatem.

Własność
Gminy m. Lwowa.

Bronia.

[po bardzo długiej chwili]. Wzić póz, Grisek, co mi
powiesz?

Fryz.

Coż ja ci mam powiedzieć? że się strasznie kocham!

Bronia.

[niecierpliwie] O, to już wiem. [po długiej chwili —
bija go nową pięta rąkoj] No, Grisek....

Fryz.

Co?

Bronia.

Ty mnie wiesz po?



Fryz.

Niewiem.

[długie, wzajemne przesłoty słowa romansowego
zdegenerowania Broni].

Bronia:

Czy ty wiesz, w którym pokoju ja śpię?

Fryz.

Mac: W którym?

Bronia:

Tu na górze.... o, widzisz. Sama jedna tam śpię.

Fryz.

Imo boisz się?

Bronia:

Och, jeszcze jak się boję. Czasem niewiórki po dachach
stara, a mnie się wydaje, że to już bolszewicy dołyrają.

Fryz.

Ciemni Marcella nie śpi z tobą?

Bronia:

Co mi Marzelka pomoro. Gdyby jaki męczyzna
przy mnie był, tobym się nie bała.

Fryz.

A ojciec?

Bronia:

Przecież ojciec nigdy nie ma. [po chwili - uderzając go
pięcią w nogę]. No, Gienek!

Fryz.

Co?

Bronia:

Nie:

[ponownie sługie przeszyty i karany].

Fryz.

Jesure jak uje, to taki męczyzna nie byłem jak dris.

Bronia:

To już jest twój kate swesie, że mnie możesz trzymać
na kolanach?

Fryz.

No a jak?

[procatunki a pieszczoty].

Bronia:

Gwiek!

Fryz.

Co?

Bronia:

Masz pras?

Fryz.

Mówię, że mam.

Bronia:

Aż do rana?

Fryz.

Do rana.

Bronia:

To przyjdź na górę i zostan u mnie... przez całą noc.

[Fryz wygrał, chwile patrząc na nią wstąpił, potem
pada do jej nog, całując ją po kolanach i pośladkach
i umiowaniem?].

Bronia:

Wstań, Gruek, ja cię proszę, wstań. Widzisz, że się
kochałam, że chęć była twoja, że ty mi najmiłszy ze
wszystkich. No wstań-re... Gruek.

Fryz.

[Produwni ci]. Bronia, ja już tyle lat po świecie
marnowałam, tyle cierpiałam, ale warto było. Za to, co mnie
dnis czeka, warto było oddać i protęzę życia... O Jezu,
o Jezu! ratuj mnie, bo osaleję!

Bronia:

Stuchaj, zarzekaj w tej altanie, że będzie ci dłużej,
godzina, to wtedy przyjdzie na górę. Ty, ale słuchaj o
dłuższej, bo przecież to jeszcze matka do mnie
zagłoduje albo Marcela pewno przyjdzie [patrząc do
okien]. W nas jeszcze nie wyszedł spór. Wciąż nie
chodzi przedziś, aż o dłuższą [całując się - Bronia
już odchodzi parę kroków i wraca się]. Ty, jeszcze coś.
W Bronichowicach jest kilka mandolinistów i jak

sz takie ładne, kręgiore nogi, to oni mi wykle
wrogdrąj srenads. Wier icbys mowu me byt zardrosny,
ty raryacie!

Fryz.

Me' bode, Bronis, me. Kiechly nam grali catę
noc.

I calyę se i' wychodzą - Bronia na schodach
zatrzymuje se, patrzy na Fryza chwile, potem
podbiega ku niemu, wior wpatruje se w niego,
az i namietnem umieriemu reusa mu se
na syji - calyę se lubizmie!

Bronia.

Gieiek!... Gieiek!... [wychodzi do reki na gors].

I Fryz mada i altanie zdradrajac ruchami naj:
ryjne zdenerwowanie - od czasu do czasu spoglę-
da na zegarek na reu - bresni nim i przykłada
go do ucha - i lenie odrywa se przerywany nieskiedy
spiew slowika - Fryz wychodzi z altany i spoględa
ku oknu i pietra - mada mow na lawce i bji
obcasem o obras. - spoględa ku oknu - aby lepiej
zajnei i oknu, staje na lawce - i tej chwili odrywa
se kukutka - potem Fryz przeględa se i wrojem

lusterku i' zaresunc' robie' w'łoty. Po ipow' jchwil' od lasu
do bramki' podchodzi' Migata, r'uniiformis', ma 2 karebin'y,
po jednym na kaideu ramieniu. Zostawy bramkę zam-
kniętą, p'uchodzi' p'zez parkan i' zbliża się raktopotany
do w'łki, jakby szukał, któredy wejść do niej.]

Fryz.

[robacy' w' Migat' - cota p'rucisowym głosem]
Migata: 'co ty tu robisz?

Migata.

[podchodzi' do altany - salutując] Jazda panem
sierżantem.

Fryz.

Ja m'na? a to dla czego?

Migata.

Panie sierżancie, jest rozkaz, aby pan sierżant
poprowadził patrol do żuźby.

Fryz.

Żto? ja?

Migata.

Tak, pan perraut.

Fryz.

Precis' ja teraz nie r Turkie.

Migata.

Niewiem.

Fryz.

[z wielką konsternacją] To nie może być!

Migata.

[z łzami w oczach] Podług rozkazu!

Fryz. [po chwili].

Musisz z pewnością, że ja mam poprowadzić? ja?

Migata.

Z pewnością.... pan perraut.

Fryz.

Któż to tak karat?

Migata.

Pan major.

Fryz.

Major? [ogarnia go przygarbienie - pro chwili namyśtu]
 Migata!

Migata.

[tutaj obcasami].

Fryz.

Pamiętasz ty r. Karpatach? Czy z tobą dziś było,
 gdyby nie ja?

Migata.

Gnitym r. niemi, pamięć niecierpi.

Fryz.

Auródzisz! [cedzi powoli] Mierzo, iem ci wtedy
 życie uratował, musisz mnie teraz odwdziżyć!

Migata.

[tutaj obcasami].

Fryz.

Idź do pana majora i powiedz mu, że mnie
mogłoby nie mógł zależeć!

Migata.

Podług rozkazu!

Fryz.

[groźąc mu palcem] Ale pamiętaj: tajemnica!

Migata.

Pamięć sercane, i na sądzie ostatecznym to samo powiem!

Fryz.

No to idź.

[Migata salutuje i wychodzi z brawo]

Fryz.

[po gratulacyjnej walce ze sobą wygrał i wstał:] Migata!

Migata

[wraca się i staje przed Fryzem na bawusie]

Fryz.

[wskazując na siebie]. Jak powiedział, że jest norka?

Magała.

Tak, panie herrnle.

Fryz.

Wynajmij norkę?

Magała.

Wynajmij.

[Fryz mruśnie wąskimi oczami, to spogląda złośliwie ku oknu. Broni, że zgniewem piska wąskimi. Magała podnosi głowę i oddaje mu].

Fryz.

[po krótkiej walce ze sobą - podnosi złośliwie oczy ku niebu]. Za moją ciężką pracę, Ty, Panie Boże, taki jesteś dla mnie niedobry!

[zasadza wąskimi na głowę, odwraca od Magały karabin i ramiona go na ramiona, spogląda jeszcze z złością ku oknu. Broni i zdeterminowanym krokiem wychodzi. Magała za nim].

W dobrą chwilę po ich odejściu na statek wchodzi,

wybiega 10^a godzina. Po ostatniem uderzeniu Bronia
ostoić się i powoli wychodzi na ganek i patrzy w ogród.

Potem schodzi na dół kierując się ku altanice. Widząc
ją pewnego wyglądu się do koła zdziwiona i spowrotem
niebawem Henryka, który wnetżył przez bramkę do ogrodu
podechodzą ku niej na palcach.

Bronia:

[z gmerem - stłumionym głosem] A pan co tu robi?

Henryk.

Bronia?...

Bronia:

[jako gmerniej] Ja nie jestem żadną panią Bronia!
Wypraszam sobie te prośby! Czego pan tu szuka?

Henryk.

[skonstruowany] Sądziłem, że ze względu na dawne sprawy....

Bronia:

[ironicznie] Że one się znów wrócą? [coraz gmerniej]
Albo pan etąd, albo przy spisie karę... zawołam
pomocników, aby pana kłami obili!

Henryk.

[tłumiasz gniew i wstyd] Wciż tak?

Bronia:

Az' tak! [wskazując na brankę] Paszot etąd!

[Henryk odchodzi powoli, ale zatrzymuje się przy bramie, patrząc na Bronię, która rozgląda się po ogrodzie za Frycem, a mimodram go, okazując wielkie zdenerwowanie i wzdrzanie. Trąpcie chustkę, potrząsa niecierpliwie krestą, aż zatrzymuje wzrok na Henryku i stara jakby walczyć z sobą].

Bronia:

[przemogłony] Pami Henryku!

Henryk.

[przechodzi myślenie i cieżko go pokonuje wrek] Wybacz panu, mój śmiałość, mój zapomnienie się....

Bronia:

[pro krótkiej walcze z sobą]. Wroc' pan.... wroc' pan tu za godzinę. Jeżeli w moim oknie będzie ciemno, to nie' wari się' pan wychodzić na górę, bo to jest słowo = dem, że' mama.... mama ze mną spi. Ale jeżeli

v oknie będzie se sereci lampy, to ... to moiesz pasc
wyjść.

Henryk.

[Przykleka na jedno kolano i całuje ją i rękę] Jaka
pamił dobra....

[Henryk wychodzi. Bruma, rozglądając się jeszcze
po ogrodzie, idzie na górę do swego pokoju. Po
chwilę daleko i lenie rozlega się jeden strzał kara-
binowy, a po nim dwa strzały jeszcze. Posoka,
bez śródzista, otwiera okno ze swego pokoju, wychyla
się i woła.]

Posoka.

Kłindysienier! słyszysz? strzelają! [Henryk okno i szybko
dmirami do ogrodu - padają mu dwa strzały] Kłindysienier,
zaprzęgać konie! jechać ze skórami do dworu. Ale już!
nar = dwa! ja pojedę z wami!

Hanna.

[Wybiega w mgli - przerażona] Marcińku, bij się Boga,
to pewnie już bolszewicy! zabierz mnie ze sobą na wóz,
nie zostawiaj mnie samej! Marcińku! Marcińku mój!

Posoka.

[odtrąca ją] Oszalałaś babo! gdzie na wóz? [wstała]
 Marcela! dawaj mi surdut i kapelusz!

Hanna.

Marcinku, zarekaj na mnie! wróć mnie ze sobą!

Posoka.

Dratuj piechty, jak się bawisz — na wozie mego
 miejsca.

Hanna.

Pierś? pierś przy mojej instytucji?

Posoka.

[wydener] Taaa k! twój ^{instytucja} instytucja!.. daj ją ^{sobie} ~~zawiesz~~
 wyschac!

Hanna.

[kleka] Marcinku!

Posoka.

[waglinie] Kłaczysz się? już się bruch mój boli?

[Marcela wpada ze surdutom i z kapeluszem i promaga

Posok ubrać się]

Hanna.

[Błagalnie] Na wóz! na wóz!

Posoka.

Nie ma miejsca na wozie! wargowatą koleto!

Hanna.

Zrucić parę skór....

Posoka.

Skóry zrucasz? Dobrze, konie skór tu zostawić,
aby twój zabrać? Wou, babo!

Hindysienis.

[Wzręca się rękoma] Czy tak grzecznie? co się stało?

Posoka.

Nie słyszałeś? karabiny....

Hindysienis.

Co to co? Pewnie nasi żołnierze strzelają i leżą
do zajezy.

Hanna.

Wież to nie bolszewicy? Dziśki Bogu!

Posoka.

[do Klindysieny] Myślisz?

Klindysieny.

Kawet wiem na pewno. Concy takie hałasy. Nie
rób ze śmiechu ze siebie. [odchodzi]

Posoka.

Choroba ich z tem straszaniem... [do siostry] A ty, stara
wiedźmo, ruszaj spać! Marcela, zaprowadź ją do
łóżka.

Hanna.

Mnie się ze strachu nerwy tak roztępiły...

Marcela.

Nie szkodzi, pani je sobie mówić utępić.

[wyjmuje drzwonek, z kieszeni wyciąga go Hannie do
ręki] O, ma pani drzwonek, będzie się pani bawić.

[zaprowadza Hannę do drzwi].

Poroka.

[patnając rias] Pitko nadało... taki najwach po
noy. [rdzie powoli do willi].

[W dobrą chwilę po odejściu Poroki panna branka
skrada się Henryk. Gdy jest jeszcze w głębi ogrodu,
w ciemnym dotychczas oknie Broni ukazuje się
zapalona lampa. Henryk wchodzi ostrożnie i powoli
na górę i szuka w drzwiach wyścian Broni.

Niedługo potem Poroka w zupełniej nieglorii
otwiera okno ze swej wyściany, wystawia oknem
krzesło, wychyla się i gwizdzi radosnym sposobem
na palcach.

Na ten sygnał z proza willi wykrada się Marcela,
podchodzi ostrożnie do okna i po stolku wchodzi do pokoju
Poroki, który jej przytem pomaga, prosiu bierze z powrotem
krzesło i zamyka okno.

W tej samej chwili gasnie i lampa w pokoju
Broni - a w parę sekund później rozlega się zagrodowych
krzaków koncert niewidzialnych mandolinistów. Za
minutę, ciągle podczas koncertowania, kurtyna zapada.]

Akt III.

Charakterystyka osób w akcie III.

Posoka, jest już wielkim bogaczem, ale oprocz przyzwyczajonej powierchowości jego stan umysłowy i duchowy pozostał niemiennym.

Henryk, obecnie mąż Broni, występuje z jeszcze większym cynizmem i pewnością siebie.

Telek, powróciwszy z niewoli bolszewickiej ssermuje fraserami komunistycznymi bez przjęcia się i bez rozumienia ich.

Hanna, i Bronia, bez zmiany.

Fryz, dowiedziawszy się w niewoli o zamknięciu Broni, zniecierliwał wojnę jako przyczynę swego misserescia i wypowiedział militarnemu szmactwu walkę. Wraca z niewoli jako kaleka bez nogi, ale z niezmienną inteligencją i kulturą umysłową, wyszlachetniały jeszcze bardziej pod wpływem bólu i zawodu sercowego.

[Sala w baraku lub innym domostwie w obozie repatriantów. Ściany pojedyncze, bez szdół. Środkowe drzwi wchodowe bardzo szerokie, długie wejście z boku z lewej strony, obok okno. Na środku sali długi stół, ubrany bogato i kosztowną zastawą

stołów. Kwiaty, lichterle (mieszane bo akcja odbyła się w dzień), porcelana, donice na wino i.t.d. To Posoka przygotował bankiet dla przybyłych mających repatriantów, głównie inwalidów wojennych; obaj promocyj Posoki, w jasnych liberjach lokajskich, uwijają się koło stołu, aranżując jego nakrycie i zastawę. Komenderuje nim Hindysiewicz, rodzący hołmeiśtra Posoki, ubrany w ciemną marynarkę. W dobrej chwili dopiero po podnieśnięciu kurtyny we drzwi Posoka w płaszczu podróżnym, przypatruje się przygotowaniom, a w trakcie dyskursu zdecydowanie płaszcz i przewiesza go na krzesło. Jest teraz w ciemnym anglicie; obwieszony mnóstwem różnych odciśnień, brata krawatka, rekawierki w rękę. Po chwili, aż do wyjścia na scenę Hanny, na dworze pod oknem odbyła się raz po raz syrena automobilowa.]

Posoka

[despotycznie, z wielką pewnością siebie] Flaszki przedstawiać tak jak powiedziałem: starcka, wiśniówka, koniak i kupie — i znowu starcka, wiśniówka, koniak. Hindysiewicz, pilnujcie, aby każdy jadł i pił, ile będzie chciał. Łać w nich jak w diwrałe studnie.



Łindysiewicz.

Nie bój się, już ja będę wszystko dozorował.

Poroka.

Jadła im nie żałować, choćby pęknąć mieli. Gdzie
rygara i papucioły?

Łindysiewicz.

Jeszcze nie wypakowane.



Poroka

Dać je zaraz na stół. Atrak do herbaty jest? Pousta-
wiać go równo. Na czterech gości jedna flasza powin-
na wystarczyć. A jak młody pan kryknie wariat,
to mario i w całym pyrkciu wariat kryć! Gdzie
kapela?

Łindysiewicz.

Kapela już na dworcu, bo pociąg z repatriantami
pewnie niedługo przyjdzie. Poroka, wiesz na pewno
że i Felek z nimi przyjedzie?

Poroka.

Choroba się nadała z tym Poroką! Wiesz przecież, że się

namyram Porocki, a ty siegiem Poroka i Poroka!
Jaki Poroka? Był Poroka a teraz jest Porocki.

Kimdysiewicz.

Nie gniewaj się - ja furt zapominam.

Poroka.

[wyciąga jedynym z pomocników butelkę z tylnym 'kieszem']
A ty psiaćmas' Andrieju jeden! to ty butelkę sciągnałeś?
Nie wstyduję się ty, takich inwalidzkich bredaków okradać?
To ja z ciebie, z kupy skory i z rakarra, zrobiłem eleganckiego
lokaja, a ty mnie będziesz ratował? Też on jucha
sobie wysukał: siartręz! Aci dopiero aresto krata!
No, mieli mi jeszcze co zginić. A ty, Kimdysiewicz,
jesteś tu i nie mnie widziś.

Kimdysiewicz.

Czy ja to mam być na plecach? Ciotwiek się tylko obejny
a oni w te pędy kradną.

[wchodzi Henryk prowadząc pod rękę Bronię jako
swoją żonę. Ubrany bardzo elegancko, ciemny strój
wzrytowany, na piersiach równie parę odznak, miękki
kapelusz i laska. Bronia w eleganckim stroju damy -
= samitarjuszki, w kapeluszu przy tej w nieprzebranych

łyżę, na prochu, na rannem opaska czerwonego krzyża].

Henryk.

Ojciec już ze wszystkim gotów? Bo pociąg przyjdzie
bada purla.

Posoka.

[pokanując na stół]. Morowo, co?

Bronia.

[obracając stół] Jabyś powiedział, że to wszystko jest
unęchone za wystawie, zamiast wygrajano.

Posoka.

To tej biednie, jaką przechodzili w niewoli, nie są
tera nacieszą i niech sobie uiją, jak prauwre.

Gdyby to są im codzień miało taki bankiet urzą-
dzać... Ale raz jeden z tylko!

Henryk.

Oni by może woleli skromiejsze przyjęcie, a
podnień. Zapewne nawet marzą o tem. Ha,
trudno, spotka ich rozczarowanie.

Bronia.

Ciekawa jestem zobaczyć minę Felka.

Henryk.

Nie tyle jego mina będzie ciekawa, ile jego pierwsze myśli i pragnienia.

Bronia.

Ale my, tatko, zostajemy przytem, co ja uplanowałam.
Z powrotem występujesz w obec Felka jako wielki biedak....

Pisoka.

Mogę sobie zrobić z nim taką szerc.

Bronia.

To będzie wspaniała zabawa. My postaramy się o to, aby on pierwszy tu do ciebie przyszedł, a ty udawaj przed nim bardzo biednego. Jakże on potem przynajmniej i jak się ucieszy, gdy się przekonasz o tem wprost przeciwnem.

Henryk.

Nawet się obawiam, że jeżeli uderzy to na mój a ojciec na kieszon.

Posoka.

A more' on ani nie będzie chciał mieć takiego biednego
wzra.

Bronia.

Za jak biednego mi się wydał, to on ten niebezpieczeństwo
jest stokrotnie biedniejszy. Wyobrażam sobie, że się nam
nawet uśmiecha.

Henryk.

[ironicznie] A jeszcze więcej naszym zmieniłym
stosunkom.

Bronia.

Nie mów tak. Felek nigdy nie był interesowny.

Henryk.

Bo nie miał do tego nim być! Długo sytuacja się
zmieniła.

Posoka.

A gdzie jest matka?

Henryk.

Wie słyszy to jej ojciec?

Bronia:

Siedzi w samochodzie i trąbi na przechodni.

Piocha.

Taaak! Dwuniec i trąbi, - to ona potrafi.

Bronia:

Mój tato wyciągnie mamę z auta i tu sprowadzi.

Piocha.

Ano trzeba, bo nas właśnie na śmierć zetrąbi.

[wchodzi płaszczyk - do Kłindysiewicza] Kłindysiewicz,
ganieś ogórek z piwem?

Kłindysiewicz.

Tu, w drugim pokoju.

Piocha

Łódź jest?

Kundysiewicz.

Rozumie się.

Proka.

A pipy do beerek?

Kundysiewicz.

Wszystko jest.

Proka.

No to idźcież teraz, obturcie bearki lodem i nabijcie już pipy, aby potem piwo tak nie mūsowało.

[Proka, Kundysiewicz i pomocnicy wychodzą.

Następująca scena między Henrykiem a Bronią odbyła się spokojnie, tonem salonowym, bez podnoszenia głosu; nadają obcy w pewnej odległości od siebie].

Bronia.

Cóż ty masz taką kwasną minę?

Henryk.

Po dzień druziejszy nie należy do wesółych.

Bronia:

Prawda! Widzisz tylu biednych, niecierpiących ludzi: . . .

Henryk.

Ty jesteś sobie bajkowa z twoją litosią nad niecierpiącymi. Ten strój szarytki jest ci dno potrzebny, ale poco ty i serce ubierasz w habit miłosierdzia? ²

Bronia:

Jakto, więc ci biedacy powracający z niewoli: . . .

Henryk.

Acóż mnie oni obchodzą?

Bronia:

Nie cię nie obchodzą? W takim razie skąd ten cały humor? Powinnoś się cieszyć, że Felek wraca.

Henryk.

Otoż to! Jest się z czego cieszyć. Ten chociaż repatriant dopiero będzie opra mniagał - robaczył. A to mnie idzie do pewnego stopnia i z naszej kieszeni.

Bronia.

Pedno dloni dla niego i dla nas.

Hewyk.

Zapewne nie w tej miwoli rozpoznał i zauiast
wiasc sie do pracy, lednie tylko ojiu i kieszeni
triednat.

Bronia.

Wiecej jak jednego obiadu nie eje, ani dwoch garni-
turów na raz na tchro me vdruej.

Hewyk.

Ani tez wiecej jak kilkadziesiat tysiecz dniennie i karty
me przegra ani na opioduierki me wyda.

Bronia.

Je ostatnie musiały i twoim budzicie stanowic
prowanie nibyke.

Hewyk.

[ironicznie] Chyba tego nie mówisz z własnego doswiadcze-
nia

Bronia.

Pro byłam za uściwq, aby pokolwiek od ciebie przyjał.
Zresztą ty się umiałeś tanio urządzić.

Henryk.

Zapewne, nie miałem na kochanki. Musiałem iść z kochanką
z myślą przysłowia: tanie mięso przyszedł.

Bronia.

Lepiej być tanim mięsem niż... takim psem.

Henryk.

Jeżeli ci się zniżył, to możesz sobie innego psa posm-
kać. Razem z Felkiem wraca podobno ten twój eksnarrero-
ny, ten jakiś Fryz.

Bronia.

Prawdopodobnie to jest drugi powód twego nieśmiałostki.

Henryk.

Może mam się cieszyć z jego powrotu?

Bronia.

A coż on ci zawadza? - dłoń - gdy jestem twoją żoną,

gdy mój majątek masz w twojej kieszeni.

Henryk.

Obarwiam się jego ironicznymi spojreni.

Bronia.

Ironicznych? dlaczego?

Henryk.

Kto wie, co miedzy wami było?

Bronia.

Jakto, posądzasz mnie....

Henryk.

Ze kto lubiał marchewkę, ten jadł i pietruszkę.

Bronia.

Grubrawnie! złodzieju przy ludzkiej!

Henryk.

Najłatwiej o złodzieja tam, gdzie są drzwi otwarte.
A tyś ich jeszcze nigdy nie zamknęła.

Bronia.

Skoroświe dobre miałam miarę ochotę karać cię psami
wyszczerus'.

Henryk.

Która to ochota regularnie zmieniła się potem w inną ochotę.

Bronia.

Dzięki mojej głupocie a twojej przewrotności.

Henryk.

Przypięto, twój ślubem z ekskochanką.

Bronia.

Wolałabym być w tej chwili twoją ekskochanką niż żoną.
Znosniejszą jest najobrzydliwsza marna przeszłość niż
ohydna i wstętna teraźniejszość. Zna już najlepiej
twoja matka, która się od nas odsunęła i woli głodem
ponymierać, niż przyjać od ciebie kawałek chleba.

Henryk.

Matka zerwała ze mną z powodu mego meralianu.

Bronia:

Nie z powodu meraliansu, tylko z powodu motywów,
które się do tego „meraliansu” skłoniły.

Henryk.

Motyw bardzo szlachetny: rehabilitacja uwiedzionej.

Bronia:

[rybka śmiechu] W takim razie musiałbyś mieć parę-
set ion.

Henryk.

Skarża z nich byłaby u mego boku bardziej na miejscu,
niż ty.

Bronia:

Mianowicie te, jakie zbierałeś po nocach z ulicy.

Henryk.

Przymusił: nawet i te.

Bronia:

Zapewne dlatego, bo że nuda raz tylko wziętaś pieniądze,
a tańce rodzinie przynosiłyby ci swój zarobek.

[urządzie i ukrytą irytację Henryka - z jego wielką
 złośliwością] A może i ośmiemnie zadasz takiego
 pomniejszenia naszego majątku? Och, nie mogłabym
 pójść na rękę angielskim panom i władcy. Powstałaby
 bardzo głupia sytuacja.

Henryk.

Nie ma tak głupiej sytuacji, z której nie dałoby się znaleźć
 wyjścia.

Bronia.

Atem bardzo wygodnem i pożądanem dla siebie wyjściem
 byłaby seperacja albo rozwód. Ty przecie wyrażnie do tego
 zmierzasz.

Henryk.

Nazdy zmierzam tam, gdzie go czeka znośniejszy byt.

Bronia.

Z kieszonką napelnioną wyludnionymi miłowaniami.

Henryk

Te miłowne materiały pierwszej prze... de... ryu... fe k... cjo...
 ... no... was.

Bronia:

Och, tobie kaideu piniadze jest dobry. Wiem, że imiataś
brac nawet od twych kochanek ty.... Alfonso!

Henryk.

[grozi jej laską] Za ten ostatni komplement odpowiesz
mi innym nazem, bo na twoje szersie idzie właśnie
ojciec z matką.

[wchodzi Proka z Hanną; ta ostatnia ubrana
tak samo jak Bronia]

Proka.

[patrac na Bronię i Henryka] Uch, co za takie naszalone
miny! Kłóciście się, co? Nie szkodzi. Wy się w dzień
kłóciecie a w noc się kochacie. Idźcież teraz na
dworec, bo pociąg już po nas widać. Tylko
ładnie, w zgodzie, aby ludzie sobie na was przykro
nie strepili.

Henryk.

[do niego] Chcesz iść?

Bronia:

Mnie obojętne. Mnie się pojsić.

[Henryk podaje jej ramię i wychodzą]

Własność
Gminy m. Lwowa.

Posoka.

[stojąc przed Hanną siedzącą na krześle]. Aty, matka, co?

Hanna.

[pokazuje na stół] Właśnie patrz na te ebytki. Poco to wszystko? Tyle pieńiędzy i niewiedzi dla kogo.

Posoka.

Kocheto, ty jesteś głupia jak ta moja podszawa. Przecież muszę coś robić dla oka ludzkiego, bo mnie inaczej zadziobią i wyderzą. Co ty myślisz, że jeden i drugi niewie, skąd są wzięte te nasze milony? Wiedzą, i no niesmiesz mówić, bo ja jestem teraz patrejoła i filantrop, któremu są stanniek walory, uwarasz?

Hanna.

Ludnie milony zawsze stannija.

Posoka.

Mało jest mieć milony w kieszeni, trzeba mieć koniecznie i jakąś reputację między ludźmi. Czy to nie szeregście, dla nas prawdziwe, że Anielka i Władzio zginęli na wojnie? Albo to Poturałoki mało sto razy powtarza wszystkim, jary my to porządne i zacne obywateli, co ukochane dzieci

potracili w obronie Lwowa i Gierżyny. Wiesz ty, po
taki fajerwerk macry? A potem, uważasz, te repa-
tryanty przyjadą głodne i bosc, może nawet jadą
tu z tą myślą, aby na bogatych jaką rewolucję urzą-
dzić, więc lepiej im zaraz jakąś ratkai' hodaj takim
bankietem, aby nie było z tej krwi i zadości.

Hanna.

Musi być każdemu zadości o automobil [wziąwszy ^{obstawione pierścieniami} ~~ubranie~~ i o takie brylanty].

Posoka.

[jakby mi coś nagle nieprzyjemnego do głowy przyszło,
staje zachmurzony i spaceruje po sali — potem zatykam mi
w przedronu] Hanka, wszystkie pierścienki, jakie
ci przywiozłem z wojny, zdejm i schowaj.

Hanna.

[z indygnacją] Ołavego?

Posoka.

Pro widziś, z temi biu'tejami różnie było. Zwyczajnie
kupowaliśmy je odrabitych albo pięćko namyłych, co to
zdawało się, że już umrą. Aż mógł jednak który

wyzdrowieć, może teraz formać swój pierścienek....
 dyabeł nie ipi.... schowaj lepiej tę kółka, no, słyszysz?

Hanna.

Jak ja będę wyglądać bez pierścienków? jak ciadła? ^{ciadła}
 Kani goście będą mnie w ręce ciotować, a ja mam takie
 gołe palce.

Proka.

Kobieto, jak ja to mówię.... [sięga jej pręmosty
 pierścienki z palców] Szewska panna może brać ciotki
 z taką upartą babą.

Hanna.

Hańbisz swoje ręce!

Proka.

Kieś ta będzie hańba..... mieć ci nawet będzie
 na prohybel. Przez twoje ciotki pierścienki na łapach
 ja mogłym jeszcze [składa na krzyż ręce jak do skucia]
 dostać na moje łapy zielone pierścienki [słychać gwizd
 maszyn kolejowej] Słyszysz? koleja gwizdzi. Pewnie już
 przyjechał inwalidzki pociąg. Ruszaj stąd, idź do
 praniekarni, bo pewnie Felek zaraz tu przyjeździ, a mnie

Brońka prosiła [i dalej orkiestra gra marsza powitalnego]
 O, widzisz, przyjechali. Muszę jeszcze sobie tę mowę
 przypomnieć i powtórzyć, jaką my wrony z Śiindy-
 niewicem na przywitaniu gości utoryli. To nie
 w byj amichat, taką onauryż do kupy stoye.
 [wypycha Hanna] Idzie już, gdzieś ci mówi.
 [Hanna wychodzi - Posoka przegląda starannie stół i wate]
 Śiindysiewicz!

Śiindysiewicz.

[wpada] Jestem!

Posoka

Przyjechali już. Pamiętaj dać i pić każdemu, do
 wlecie. Na rybto dać porów, żeby mi co nie brako-
 wało. Jakby który z tego, to odebrać bez pardonu.
 A choćby który z gości był niewiem jaki biedak,
 obdarty i bory, to grzecznie z nim, pamiętać grzecznie,
 bo to gość.

Śiindysiewicz.

Marek, nie zadawaj się ty zανάto z twoimi gośćmi,
 bo choć iś tam na graniu kapali i cysiti, to
 jednak myślę, że łatwo od nich wron dostać
 moria.

Posoka.

A py mnie to wszy nowina! Dopyi ja sy tego w ryciu
nagwiott. Losie sa, wiec tera z nimi perdecumie.
Lyiki, moie a widelke dobre potem ponachowac, serwety
takie. bo serweta kazdemu na chustke sy przyda. Sekla
sy pewnie natlumie sporo, ale na to miema rady. No idzi,
sprowadzi ich tu, a jak beda mieli wychodzić, to braucz
otworzyi na oścież!

[Kandynewicz wychodzi; Posoka przeglada jeszcze
stół, potem wyciąga skrypt z kieszeni, i mrucząc
i giestykulując powtarza sobie przygotowaną
mowę. Po dobrej chwili dopiero wpada na
seus Felek. Mbrucz bardzo lichy, obdarty,
ubranie na pół wojskowe na pół cywilne,
na niem symet pro pod suzgi zapięty.
Posoka na jego widok rapnia polie staranie
planu].

Felek.

[Irucha sy opiu na suzgi] Harra ojciec! jak sy masz, stary
Harpagome? Jakis mal pider powiedzial mi, ze ty
tu jestes. Ale ter ty wygladasz, jak byk. Musi si sy dobre
prowocnie, po?

Posoka.

[Iatosome] Mnie sy prowadzi, mnie? Podajeś, ty!....
Wyglad mam mierego, bo jestem lokajem u jednego

magnata, który tu dla was bankiet marychlował.

Felek.

A coż matka robi?

Posoka.

Harce od rana do nocy.

Felek.

O Władku ojciec wie?

Posoka.

Wiem.

Felek.

Me inkoda to bachona? A tak ładnie zginął. Ostatnia
odwrót przed Szymem. Mógł się położyć albo prosić,
ale nie chciał. Wolał śmierć, bo mówił, że mi za
Anielę strasznie tęskno. Kto wam powiedział, że
Władek nie żyje?

Posoka.

Poturalski młody.

Felek.

Co z Bronią?

Poroka.

Ano Bronia wyszła za mąż za Poturalskiego.

Felek.

Ż? To jej się porzuciło.

Poroka.

Co za nieszczęście, człowieku! Mnie taka bieda...

Felek.

Przecież on urzędnik!

Poroka.

A cóż to urzędnik? To jest drisko i Polne najwściekły
dziadostwo.

Felek.

Wził Bronka z Poturalskim! Przedny Grenek, ten się
dopiero żartuje.

Poroka.

Kto taki, Fryz?

Felek.

A kłóczy inny.

Poroka.

To Fryz przyjechał z wami?

Felek.

Przyjechał. On już w miasteczku słyszał o Poturalskim, bo mu pisał, ale jakos mu bardzo w to wierzył.

Poroka.

Albo pewnie, że mu będzie markotno. Prośba byłaby more i przekłamała mu, ale bez słowa było zadanie listu, i żadnej wiadomości nie dawał. Trzeba, żeby się na tym bankiecie trochę porozchorcił i zgrzyotł zębami. Papatur-no, potam wyzicki, co jadła i pija. Ten bogacz chce was uhonorować jak jakich hrabiów. Wiesz ty, kto to jest ten bogacz? Jak on się nazywa? [chce wypaść płaszcz].

Felek.

[Płuska go za rękę] Ojciec, nie chyei, nie chyei ten cały bankiet! Twój bogacz taką bzdurę żeby nam nie zatka. [mówi z wymownym patosem] Pochwyciły się te prasy, gdy jeden był bogaty a drugi nie miał nic, gdy jeden workował a drugi musiał stukać, rozumiesz? Ojciec, patrz tutaj [wspina się na dach, pod którym ma przypiętą na pierwsich pięcioramienną gwiazdę bolszewicką] wiesz ty, co to jest? to jest równość, to jest przesada, to jest ta gwiazda czerwona, to jest

ten symbol bolszewicki, który nas, bratanku, do nas
zaprowadzi. Podaj mi ojciec, twój grabe [honor gozarek]
Nech te ciure sprawowane otłoni protelajackie stauq się
owakę nowego ustroju sojāt=rewolucyjnego, rozumiesz?
Burijska organizacja zgnitego zachodu musi runąć, musi
się rozpadać i musi na śmierć zawalczyć tyranów, co pod nią
niech, rozumiesz? Kapitałistyczny moloeh jak ogromny
polip obłapuje nas swoimi naciągami i pija krew naszą
katy, podczas gdy szerokie głodnie mamy gina pod obuchem
absolutyzmu, monarchizmu, imperyalizmu, marksizmu i
innego jenne tyranstwa i galgautwa, rozumiesz? Zresztą
co ja ci będę dużo gadał - ja ci powiem na pchopiski wroim,
co chodzi. Treba świat obrócić do góry nogami, aby była
sprawiedliwość i aby był nowy porządek. Musi nastąpić
równy podział wszystkiego dobra i majątku. Twój bogacz,
je ma za wiele a my nie, musi się z innymi podzielić
tym automobilem pod bramą, i tem ryblem i co jenne
do niego wedle dotychczasowej niesprawiedliwości materij.
Ojciec, to będzie nasze dużo, wielkie dużo przewrotu
świata do góry nogami, amen! Rozumiesz?

Poroka.

Au ja uder, Felek, że w nievoli zrobił się z ciebie filozof.

Felek.

More nie?

Posoka.

To wrzystho pos'tu naga dał, strasznie mi pny padło do
serca i do rozumu. Raza jest: taki po ma, miek
mę z drugimi prosieli, aby wrysty mieli równo i jednako.

Felek.

Tak ojciec. I dlatego miekryje sojat- niewolnicy!
miekryje rady robotnicze! miekryje.....

Posoka.

Poczekajcie, Felek, poverkej. Tak jak ty mówisz, żeby
świat rywalić do góry nogami; to taką robotę powin-
niszmy zarrat od nas samych. No przy me?

Felek.

Naturalnie!

Posoka

Imo ty masz sakramentkie sserescie, ty nie potrebyesz
mie nikomu zabierac, ty mozesz jeowere swoje 'rozdać!
[siaga se nebie piaser i adktada go].

Felek.

Swoje 'rozdać?

Posoka

Ano tak. Bo widzisz, my me są biedni, to byty imo

takie pismo, Bronka chciała sobie z tobą tego zrobić.
 My są okrutnie miłośnicy, ja i matka i Bronka a ty
 znasz. Twój ojciec harował, wrykawał, ale nie ter-
 a do roboty. Para kamienie w miescie, willa w Bruch-
 wicach, w jasielskiem majątek lasowy z gorzelnią, były
 naftowe w Ponystawie. — wiesz ty, poci dris' emery?
 Ten automobil - to masz i to niby to nasze, a ten cały
 bankiet odemnie. Ale ty raczej masz: równości musi
 być i sprawiedliwość. Najlepiej zrobisz, jak twój pre-
 zaraz rozdasz, aby była socjal - rewolucja. Ja idę teraz
 do inwalidzkiego powiatu, a ty się tym nie rób. Namysł,
 co i komu będziesz rozdawał po równości i po
 sprawiedliwości. Do widzenia, Telek.

[Po odejściu Poroki, Telek dłuższy czas stoi odu-
 nowy - wyrywa go z tego trąbienie syreny automobilowej -
 - podchodzi do okna, aby popatrzyć na automobil -
 - potem idzie do stołu, bierze w rękę tyżki i widelce,
 a i wstaje na progu i idzie w zamysleniu. Powoli, jakby
 mechanicznie, odpinia z piersi gwiazdę, trzyma ją
 spuszczonej kurtce, a potem, jakby w rozterczeniu,
 rzuca ją, nos, rzuca ją i chowa do kieszeni.

Teraz dopiero wchodzi Fryz, bez jednej nogi,
 na sznurkach, włos w nieładzie, zarost na twarzy pgni-
 go wiele starszym, oczy podbite, wyraz twarzy
 bolący i surowy. Z pod rozpiętego rzymsa widai
 na piersiach czerwioną gwiazdę.

[Podchodzi do Felka i mówi nerwowym głosem]

Fryz.

No, Felek, zabieramy się do roboty? Szkoda czasu, bardzo chwila droga.

Felek.

[chłodno] Ty myślisz o tej agitacji?

Fryz.

A o przemie bywającym. Ale nie o tej agitacji, jako nam starano się namówić, tylko o agitacji w naszym duchu. Przedwsiyskiem trzeba się zorganizować. Grunt o tej roboty, o ile się orientuję, jest bardzo podatny. Prace musimy rozdzielić między siebie w ten sposób...

Felek.

Wiesz, Gruek, kiedy ja się rozmyśliłem. Gore sojusz - rewolucja było dobre w Rosji udawać, aby od komi-sarzy jakis lepsze życie osiągnąć! Ale teraz i tutaj? Proo to wyszło? Mamy sercu i żużrie jednych na drugich? Przecie my chrześcijanie i katolicy. Trza też będzie iść do spowiedzi świętej, wtedy mi się nie widzi, aby jeszcze dłużej jakiegos tam sojusz-rewolucjonera robić ze siebie. Jak Pan Bóg suwał urządził, tak jest dobre, i to byłby piękny grzech, sprzeciwiać się woli Pana Boga. Nieumam naci, Gruek?

Fryz.

[zgonyrą]. A więc zaraz u progu naszego domu rozpoczyna się - dererija! Wiedziatem i byłem na to przygotowany, że nie wszystko pójdzie gładko. Ale jakoś za rychło to pierwsze kłopoty pochnęły padać pod nogi. Chociaż piekło to ja rozumieć i tłómaczyć. Rozumiem, dlaczego nawet to ginące przewoź tak przedko stracił z pieśni. Podobno twój ojciec zrobił się wielkim bogaczem, więc musiałbyś swoje dzieło, zamiast pisać zabierać. A przecież tutaj jest braci, miś dawać....

Felek.

Z tobą, Guelek, to ja nie raz jeszcze ostatkim podzielić. Nie masz mnie to? Tyle my razem przeszli, tyle wycierpieli!

Fryz.

[z bolesną ironją]. Dziękuję ci za dobre serce. Ale prosto ja wróciłem do kraju, aby się inni swoim zarobkiem ze mną dzielili. W niewoli jednakże naruszo prosiano w duszach naszych, ale jak inni płonono u mnie wydaty, niż u siebie. Ja niechęć obaleń władzy, bo sam jej sprawować nie umiem. Niech rządzą lepsi odemnie. To do cudzych bogactw ręki nie wyciągaj, bo miłszy mi własny kawałek chleba. Ale są inne jeszcze porządki, do których na równi ze wszystkimi mam prawo, i tego prawa nikt nie wyłączać się nie powinien, bo ono piękniejsze jest i droższe po nad królewskie korony, po nad stonice i gwardy i po

nad jały świat. Tem porządkiem - to głód serca,
 głód, który od Boga pochodzi, tęsknota serca i rozkosz,
 bolesny a taki słodki, arawsze siwoty i rawsze miśmier-
 telny! [pro chwili - z boleścią] Na wojnie straciłem rości-
 pow, z dymem fronta ukochana przerwem i chata,
 najpiękniejsze lata upłynęły mi w mędy i w powiechach
 - nawet gdy nogę nową odstąpiłem, powiedziałem sobie
 za tym niekierownikim zotwierem: Dobrze, Ojczyńco!
 Wnystko przeboleć, tylko tego przeboleć nie mogę,
 co mi dawało siłę do myślenia w okropnościach
 wojny, co mi urościło w bój, karało iść napróżno, bo
 zdawało mi się, że każdy krok do niej mnie zbliża,
 do tej ukochanej, ubóstwiającej dziewczyny mojej. [pro
 chwili - z gorzkością] Sproktałem właśnie twoją siostrę -
 wysunęła się z przedramienia mego, pocieszała do
 mnie i rekta z politowaniem: jak to dobre, Grenek
 że nie przekatała na piekło, bo po jabym dusiaj? tobą
 rohła? A potem - zostatem pmer nią zaproszony na
 bankiet - ja.... nie drarz.... rohak okalecały....
 w tachmanach na grzbiecie i na sercu.... ze ślepotą
 i szaleństwem w mózgu! [zakryła twarz rękami
 i szlocha - pro chwili, otrząsnawszy się, ze siłą] Zaco to
 i dla kogo to? Kto jest ten, co mnie zaciąga odemnie
 takiej ofiary? takiego ogromu cierpienia? Czem jest
 damina krwi w obec takiej daminy serca? w ober
 takiej zbrodni i schydy pro nad miarę sił płośnie:
 przyk! I dlatego dris mam tylko jeden cel życia:

prez z wojną! prez z wojennymi tyranami! Po
 choć śmierć mała mi jest straszna, ale gorętnie,
 kto ^{żyje} żył na ciebie, sercem podnieść umierać musi!
 [po chwili bolesnej i adumy] Tobie, Felek, łatwo było usunąć
 tę gwiazdę, bo tobie bruch warował tylko, który ci twój
 rodni setnie zaspokoi. Ale ja..... choćbym i zerwał
 z pierś to buntownicze ramię, to pod niem wiele krwawość
 odkryje mi plama, bo to serce biedne, na stopy proste,
 którego nie rąci ani miłosierdzie Boże, bo i śmierć jest
 za słabym lekarstwem na ten ból okropny! [plamę serdecznie —
 - po chwili z determinacją] Na jednej nodze i otem smutnie
 pójde dalej, ale ja na ścieżce mojego życia głębiej od
 innych porostawia ślady. Nie ulękę się żadnego sądu!...
 .. sądów trybunał mi będzie mi straszny!... podsuniecie
 nawet, z powrotem na nogi, będę jeszcze zaklinał mojego
 kata, aby i on został takim samym jak ja bolszewikiem!
 [ruca Felkowi poręcznie rękę i odchodzi]

[Felek po jego odejściu spory czas niedzieli zamysłowy —
 za niego słychać mury i wiaty. Mchodrog Flewryk
 i Bronia. Bronia na widok Felka biegnie uciekać
 ku niemu i ruka mu się na nogę]

Bronia:

Felus', bracie mój, po tylu latach mówu się widzę!

Felek:

Pewnieś mnie już opłakali?

Bronia.

Ciebie nie, ale Władka. Ty, gdzie Władziu, leży pochowany?

Felek.

Polszeurków nie sto spytaj, nie mnie, choć i to pisa-
juchy też mi nie powiedzą. Zniebali ludzi jak psów.

Henryk.

[patrzy na Felkiem] Mój kochany, nie było tu ciebie,
wiesz nie mogłem cię spytać, czy sobie mnie nie ryjesz
na swagra?

Felek.

Grunt, że sobie Bronia ryjeła.

Henryk.

Znamy się jednak tak dawno, że właściwie i więcej fauni-
lizme nie o wiele więcej zacieszniej naszą przyjaźń. Na
mnie hier zawsze jak na brata. Merymę dla ciebie,
pregokolowiek zażadasz, mam już nawet upatrzoną dla
ciebie dobrą posadę.

Bronia.

Bóg nie Boga, dajcie mi pierwej wypocząć.

Felek.

Ty myślał o posadzie dla mnie? Kiedy ja już mam
posadę.

Henryk.

A, to gratuluję, I gdzie to?

Felek.

M oja w kieszeni.

Henryk.

[kwasno] No, niewiem, czy ta prosada na długo starczy.

Felek.

Nie bój się, wytarczy ona dla nas obu. Tylko na razie ja sam będę tam unęcolował, rozumiesz? Muszę się trochę proareperować, a ty, jak widać, już to urynities' przedemną [ogląda go od stóp do głowy]

Henryk.

Jeżeli ta subreparacja ma się zdarzać od garderoby, to matka i siostra przygotowały ci już fixina = garnitur, nawet ze złotym zegarkiem w kamizelce. W tym pokoju obok możesz się zaraz przebrać.

Felek.

Tego mi potrzebujesz mi dwa razy powtarzać. Już mi to synek gardłem wytarg.

Henryk.

Proszę, porukaj rodziców i dowiedz się, po się własciarcie

drzeje. ^{Czy} Słuchamy mamy tam przysięć, czy tu przysięć.
 Porząd pnieć już dawno nadziedzi.

Bronia:

Wszystko zakreślenie?

Henryk.

Tak, ja mam z twoim bratem pos. do promówienia.

Bronia:

Nie odchodźcie z tego miejsca, bo morcie być potrzebni.
 [odchodzą].

Henryk.

Grasaj! [nadaj i pewnej odległości od siebie]. Mówi
 mi ojciec, że się bardzo zmienił, że stał się zaja-
 dłym komunistą.

Felek.

Ja sobie chcę robić ze starym.

Henryk.

Wygłasza w obec niego jakiś bolszewicki katechizm.

Felek.

To wszystko porzecz tylko.

Henryk.

Henryku, czy to z twojej strony było serjo lub żart, ale nie jest
bynajmniej wskazane, abyś u nas szerzył jakiegoś pseudoteo-
rię. Zresztą byłoby to najniebezpieczniej i bynajmniej. Nie sądzi-
re ewolucja, jaka się rozpiętała w Rosji, zatrzymała się prokurnie
u granic naszego kraju. Nie byłś tu tyle lat, więc niewiesz
nawet, co się u nas przydarzyło.

Felek.

Bolszewicy, jeszcze tu nie rządzą.

Henryk.

Tak myślisz? [Przesunął kapelusz i tył głowy i mówi poważnie
i surowo] O toż wiesz, Kochanku, że my tu mamy nawet
dwa gatunki bolszewików: lewicowych i prawicowych. Od
Rosji różniemy się tylko formą, nie treścią nędz. My tu
mamy najniebezpieczniejszą w świecie Bolszewicę, tylko bez sowa-
tow, bez rewolucji i rewolucyjizm, jako instytucji bardzo
niekulturalnych i na zachodzie dyskredytowanych. Jeżeli
jesteś tak bardzo za tem, jak mówisz o tym, aby przenieść
wszystko do góry nogami, to zapewniam cię, że u nas te nogi
stają już bardzo wysoko. Albo był na tyle przytomny i sprytny,
że się tych brudnych rewolucyj nog niepił, ten na swoje
szczęście wyjechał razem z nimi do góry. Tam, skąd ty

wrócił, miała ani jednej reformy którąby już i u nas
nie została zaprowadzona. Mamy przecież republikę,
wspanialszą i kosztowniejszą od najwspanialszych
i najkosztowniejszych monarchii. Wrogie raczej przesadza
nas o imperyalizm. Lnij się tego. Nasz imperyalizm
to relikwia przeszłości, podobna do Bolesławowego szerebraka.
oba wyszerebrali się na bramach Kijowa. Mówi się też
u nas dużo o dziełach monarchistycznych. Tymczasem
nie purpura zdobi płaszcz, ale..... i irtowicki nie
zdobił purpury. Choć komunizm nie stał się u nas
jeszcze pragmatyką rządową, to jednak wszyscy jesteśmy
komunistami par excellence. Cóż u nas, stara się
ponosić wszystko - kto ma już wszystko, chce mieć jeszcze
więcej. Prerwycajka mamy, kto wie czy nie więcej niż
w Rosji. Nasz karły dziennik jest prerwycajką, mroczu-
jącą bez sadu swoich przeciwników. Rosja cierpi na
brak artykułów pierwszej potrzeby, ale ty ponies i u nas
za najlepsze pieniądze nie kupisz swastyki zdrowego ro-
mizmu, tego najniezbędniejszego artykułu państwowego.
Rosja ma nadmiar dygnitarzy i ludzi ambisjonujących
się w działalności społecznej. Postaw ty u nas jednego
tawka, dłużej od Niemna aż do Odry, a będzie to jeszcze
za krótka..... tawa ministerialna. Gdyby kto chciał
stworzyć ilustrację do tego przystawia: „probrata się brada
z uędrą” ten wiech rubla rosyjskiego szewca naszą
marką polską. Miłość i jej objawy fizjologiczne Trocki
użył w Rosji w regulaminie prawny. U nas także stosunek

kolaty do miernoty regulacy.... Koscinszko. Rosja ma
tylko małą prowincję, która nazywa się Kubań. Mas
cała Polska, jak długa i szeroka, to jeden wielki Kubań.
W jednym tylko Polszczyźnie nas przewyższyła: oni są
z pod przerwonej, a my z pod ciemnej gwiazdy. [wstaje]
Widzisz zatem, mój drogi, że importowane przez ciebie
hasła byłyby u nas jak mura i barszcie. Zwróć Rosję
i Polskę ratujcie Opatrzność. Miesz i jaki sposób? że
tak rosyjskim jak i naszym dygnitarzom dała tylko
po czterech palców u nę. Inaczej nie zostaloby z nas już
ani śladu.

Felek.

Z tego, co ty mówisz, widzę, że ja tu już nie miemam do
roboty.

Henryk.

Przeciwnie, od nas się jeszcze niejednego nauczysz.

Felek.

Idę się zatem przebrać na burrę. Ale wiesz po, Henryk?
Wobec naszego starego to myrawie bodźcem bolszewikami;
nieprawda? No, daj łapę na zgoda!

[Słychać zblizającą się murykę - schodzi Poroka,
Hanna, Bronia i obaj pomagają Poroki].

Posoka.

A teraz inwariac i nobie wszystko tak, jak powiedzialem.
Nasi goście już idą. Kłindysiewicz ich prowadzi z parady
wielką. Hanka, bier chleb i sól — po staropolsku trwa
ich przyjaź. Nie zapomniacie, co masz powiedzieć? No,
pamiętaj. Heusiek, więc ja piję zdrowie gości, a ty potem
niby z podziękowaniem w moje ręce.

Henryk.

Kuch tylko ojcze krótko mówi i nie błaźnie duro.

Posoka.

Nie bój się. Ja sam wiem, że sługie gadanie do gości to
nie dla mnie interes.

Hanna.

[bionas tar] Komuż ja mam ten chleb i sól podać?¹²

Posoka.

Pewnie będzie między nimi jakiś starszy, to my ci go
pokażemy. Żebyś mi robiła gospodynię jak się patrzy
i swoich łap do całowania piagle mi nadstawiała.

Hanna.

Przecie mi się to należy.

Posoka.

Tobie nie jenere durno poimnego materij, ino ja niechaj tera
harmidru zacznac! Henek, Bronia - dejieli proro, aby
nie bylo jakiej kompromitacji. Niech nie naszym gosciom
zdaje, ze ich hrabiowie przyznaja. Przecie o tym bankiecie
bednie slozato w gazetach. Niech eliganczko do naszych gosci,
do jadla namawiac, do picia, niech sie zalega nawet, niech
widzi ze Marcin Posocki to pan, to patrejata pniakrew! O,
juzi sa tu!..... dalej, chlopcy, brama na osier!

[Pomocnicy otwieraja glowne, bardzo szerokie drzwi, do
ktorych dochodzi wlasnie Kandydysiewicz, wyprzedzajacy,
maszerujacy za nim orkiestra, jak gdyby paty przechod
gosci prowadzic. Muryka graja, marsza powitalnego,
wchodzi do sali i ustawia sie na boku, aby koncertowac
podczas bankietu. Z tylu pora orkiestry, ukazuja sie
pojedyncze na razie postacie inwalidow. Podchodza
miesniato do drzwi, jakby nie mieli odwagi wejsc,
patrzy lekliwie na sale, naradzaja sie i wachaja. Robia
z wygladu wrazenie niedrarny, sa obdarci, zblednieni, osapa-
dlych twarzach i rariaych orodolach. Jedni ber mogli
o swiadle, inni ber reki, kilku ma glowny pniarane
krawcowe chustkami, niektorzy wloka sie z trudnoscia
okryci, inni, poniewaz ile widzi maraja przed soba;
zwraca najbardziej uwage na jednego slepy inwalida,
prowadzony przez matke starszka, ktora prowadzi syna
na przed sciany, stawia go obok krzesla, pilnujac go
i przeszeraj. W tej przyzyci prorozaja oni do house aktu

Inwalidzi powoli i nieśmiało schodzą na salę na wszelkie zapraszania Posoki i jego rodziny]

Posoka.

Panowie, proszę bliżej! proszę śmiało! bez rezerwy. My tu sami swoi prękanym z gościem, z chlebem i solą i dobrem słowem bliżej panowie, bliżej bądźcieś jak u siebie w domu. Który z panów najstarszy to niech może podstąpi. [wysuwa się naprzód swy inwalida skryty - Posoka wypychając ramię] Hauka, gadaj!

Hanna.

[trzymając tacę przed sobą] Wiedle staropolskiej rzyrajskości witamy panów chlebem i solą chlebem i solą
... chlebem

Posoka.

Jazda! jazda dalej! [podnosi] i dziękujemy za ten honor..

Hanna.

I dziękujemy za ten honor... za ten honor...

Posoka.

[niecierpliwym wzięła jej tacę i kielich] jaki nam panowie urządziliście przyginiżać naszą szanę i skromną gościnę, i ujęliśmy panom, aby wszystkie domy i sera w kraju tak samo i się przed wami otwierały

jak się nowarło nasze serce, co dać wam. Proście drus' i na
wreki, wreki, amen!... A teraz panowie, prosimy
do stołu.... zaczniemy od wódki.... stocka, gorika,
kwasna, jakę kto woli.... kawałki, przekąski.... proszę
jak u siebie w domu, bez najmniejszych peremonji.

[Głód bierze górę nad oświeśleniem i do stołu rucają
się inwalidzi z pewną śmiałością, obśiadają go i jedzą
chciwie wśród ustawicznej zachęty gospodarzy. Pomoc-
nicy i gospodarze obsługują pulnie - jeden promouik
podechodzą i tarą do stojącego na progu ślepa, któremu
matka prosiła kieliszek wódki i odkłada dla niego
na krzeselko inne jedzenie. Ślepiec je chciwie kładzie
podany mu przez matkę kęs, otwierając usta szeroko
i macając ponar w powietrzu rękami jakby za dalszym
jedzeniem. Wśród inwalidów pod wpływem alkoholu
i matczywych prośb gospodarzy niknie powrątkowa
nieśmiałość. Powoli podnosi się ponar wrzesny gwar.

Porożka ma w środku stołu swoje miejsce, ale nie siedzi
przy nim, tylko obsługuje gości: To samo czynią Henryk,
Hanna i Ponia. Wśród ogólnego hałasu i nergardajonu
wybijają się tylko następujące wyrażenia kwiaty].

Hanna.

Panowie, proszę Łosia bracie, bardzo proszę!...

Henryk.

Jereli w Rosji jest naprawdę taka bieda i głód, to zado-



kumentujcie to panowie dobrym apetytem....

Posoka.

Chciałbym, aby każdy z panów, jak zjadł wyjdzie,
bodaż na rok był najedrony....

Bronia.

Mierzący inężnego sseresca i przyjemności; jak goście
takich rypery i obrońców opery....

Posoka.

Laskę nam panowie robicie, przyjmując od nas ten
skromny pverestunek. Nikomu bym się tak nie cieszył,
jak wam - chyba jednemu Pilsudskiemu....

Hanna.

Chciałam kurierów namaryć, ale mi powiedzieli, że
teraz nie serou na kurierów....

Henryk.

Strkoda, że serca ludzkie nie są jadalne, bo podaliłysmy
panom nasze na półmisku....

Posoka

Panowie, mi rabcie despektu amnie, gospodarowi. Proszę
fest jeść i pić.

Bronia.

Ale, proszę się nawet nie pytać — proszę palić. Co pan woli, cygara czy papierony.

[Bankiet zamienia się w kłótnię i kłótnia — muryka gra — imoszę się conar gestne kłótnie dymni tytoniowego]

Poroka.

[staje na swoim miejscu i woła.] Klimdysiewicz, daj miak!

[Klimdysiewicz odwraca się i woła na siebie Gąg. —
— Inwalidzi widzą, że Poroka chce mówić, powoli mówiący]

Poroka.

Panowie, proszę przypuścić mnie do głosu! [pisze]
Panowie i wielce przegodni panowie reparyentni i obrońcy
naszej ukochanej wprawy! Przeglądacie się mówią do kupcy
jak nieprzymierzając rogóżki po polu stado, a już u
progu samego, w granici tej świętej Rzeczypospolitej wyszli
na przeciw was obywateli z gorącym sercem, z dobrym
słowem, i z niegorszym jedzeniem. Polska w ostatnim
czasie różnych miała gości, przejeżdżały tu nawet japońskie
misje, ale nikogo ona nie witała tak serdecznie, i z taką
naprawdę mięką, jak was, panowie inwalidzi i repa:
ryentni. Wy jesteście nam bardzo drodzy, boście w chwili
strachu wielkiego otworzyli nas przed siebie wojenni, a teraz te
piersi, pocharatane strasznie, przynależycie do kraju. Postawi-
liśmy pomniki Mickiewiczowi, Sobieskiemu, Kosciuszce,
to i wam się pomnik należy, musicie go mieć, i budować

go mieć. Ale te rany wane, co się je pomieści na wojnie, te nie mogą zostać bez lekarstwa. Te rany muszą się wam zagoić, a macie i plasterki i Polce na to nie brakuje, bo to bogaty kraj i ludzie są w nim miłosierni. Na ten przykład ja pierwszy kładę na stoł sto tysięcy marek [ktądnie pańskie] do równego podziału między was wszystkich. Niech wam ten raut — bo to jest taki sobie inwalidzki raut — — więc niech wam ten raut i te pieniądze idą na zdrowie, i wam i tej Polsce naszej, która jeszcze nie zginęła płoki my żyjemy, progo wedle patryjotycznego obywateli stojąco wysłuchajmy. Kapela — zarada!

[Kapela gra wrotki „Jeszcze Polska”, której wszyscy stojąco słuchają]

Posoka.

[po skończeniu hymnu] Panowie, a teraz proszę znów do picia i do jedzenia.

[Animusz i zabawa wola się cować większe — gospodarze oraz natargownicy wstępują goście — gras i hałas zagłusza pojedyncze normy — Wszyscy palą — staruszek takie zapala papierosa i prosi go następnie sędziowi, a nareszcie kładzie mu go i usta, ten zaś z uśmiechem i łobosiem nim się razi i rorkami]

Hanna.

... niestety do jedzenia, to tylko i bardzo wielkich domach przegrzywa, nie prawda?

Posoka.

Interesuję dla mnie dzień dziś nastat, bo chyba drugiej
wojny już nie będzie i nie będę miał kogo drugi raz
tak podejmować!....

Bronia.

Na ile stron rozproszą się panowie po kraju, na tyle stron
rozproszą się i nasze serca za wami.

Posoka.

..... konule bym zdjął i oddał wam, jak Boga mego!
Takich gości drugi raz nie dojdzie [Henryk wstaje i chwyci-
nosem i szklankę, ale wśród ogólnego hałasu nikt na to nie zważa]

Posoka.

Kindysiewicz, wal! [Kindysiewicz uderza trzy razy w gong.
W miarę uderzeń gwar słabnie, aż robi się zupełnie pusty].

Henryk.

[Wstaje z tego miejsca, mówi bardzo wroczysie i jakby nuredo-
wym tonem] Panowie! bohaterzy! ryce Chrystusa i Marii!
sam na dzisiejszej uroczystości gościom będzie tylko — prozowie
mi — że i imieniem nas wszystkich głos zabiorę — głos
z głębi serca i duszy płynący — a by temi — kto dnia
dzisiejszego i tych niezapomnianych chwil jest inicjatorem —
— serdecznie żorze dzięki — Domyslać się panowie zapewne —
— kogo mam na myśli. — Jest to pan Marcin Posocki —

i jego pierzacha matka — Hanna z Kłodysiewiczów —
 — duma dusiejszego hojny fundatorzy. — Rod Posoekich —
 — który przed wiekami pod Grünwaldem, następnie pod
 Cecorą — a wreszcie pod Wiedniem — rycerskie zdobył
 ostrogi — ród ten — powtarzam — w dusiejnym pokoleniu
 oświecającemi postaciami — zdobi procyt szlachty
 polskiej — i rycerstwa polskiego. — godnie w niednie
 senatorów i najlepszych rytmów kraju — pierwsze zajęć
 miejsce. Nie było panu Posoekiemu danem —
 na polu chwycić płomiennym protyśkać mieczem —
 bo wola Opatrzności do większych pociągnęła go
 zamiarów, — które spełnił on, — jak na prawego
 ryma wprawy i na wielkiego męża przygotował, —
 a o których mówić dziś nie jest wskazanem — i byłoby
 zawresnie jeszcze. My cierpieli tam — on cierpiał tu —
 cierpiał za miliony ginących braci swoich, —
 — niewkojony w żalu po stracie dzieci — które
 w paleniu stoył na ołtarzu umartwychwstającej
 wprawy. — Córka jego — w niesnatym roku życia
 ginie w obronie dworu — umiera na ręku pios ten
 męnie wzorczego opia. — Syn — mając lat czterdzieści
 dopiero — pada jak bohater u bram Szyowa — a ojciec
 nemá nawet tej pociechy — aby młodemu męcen-
 nikowi hojną dłoń na śmiertelną spoczynek
 zamknąć powieki. — Niechże więc hold nasz, —
 — niech bijący ku miemu płomieniu serc naszych —
 podniek i ukojeniem mi będzie za ten żywot ofiarany —

- za ten Zmierznięty - jaki on - u stóp tej Wielkiej -
 tej świętej Ojczyzny naszej - rozpalit. O nim słowami
 poety rymnickiego powieściu moria: integer vitae scelerisque
 furus kroczył pro pierzoniowej drodze zrywa swego; - za co
 mił prześ i chwata! - Panowie! - pan Marcin z
 Poroków Posocki i jego żona Hanna z Chudysiewiczów -
 - niech żyje! Wivat!

[mamyka uderra i takt].

Wszystcy.

[zagrannym zapalem] Wivat! wivat! wivaaaat!

Własność
 Gminy m. Lwowa.

Heuryk.

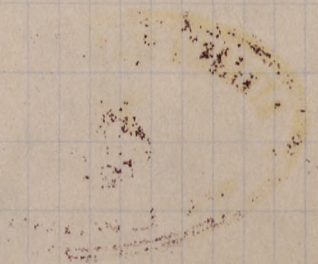
[antornym] Wivat! niech żyje nam!

[mamyka wpada z odwołaniem melodją]

Wszystcy.

[pioną się z kieliszkami do stopałego zymiosle Poroki
 i śpiewają z euturjaimem].... wivat! niech żyje
 nam! wivat! niech żyje - żyje - żyje nam! niech
 żyje nam! [ślepiec otwierając szeroko usta, śpiewa naj-
 głośniej - zostatkiem akordeonu kurtyna zasława się]





S. 232 [w tym s. 221-232 nie zapis]

24.10.2017

LS

